



### **Parafia Św. Trójcy w Chicago, IL**

Historia Polska w Ameryce, X. Wacław Kruszka, Tom X, Milwaukee, WI, 1907, p. 4-66.

„Zapału trzeba, żeby pierwsze łamać lody;  
Wytrwałości by wszystkie zwyciężyć przeszkody.”

Mówią, że Polakom nie brak zapału, ale wytrwałości im brak. To nieprawda. Kłam temu zadali parafianie św. Trójcy w Chicago, wszyscy Polacy, u których nie wiedzieć co więcej podziwiać, czy zapał dla sprawy słusznej, czy też wytrwałość. Przez 20 lat, od r. 1873 aż do r. 1893, ta parafia borykała się ze stokroć potężniejszym od siebie przeciwnikiem, a w tej długiej i uciążliwej walce nie uległa, nie zboczyła od drogi zbawienia, i dlatego doczekała się dnia tryumfu i zwycięstwa! Podczas, gdy niektóre inne parafie polskie w Ameryce za lada pokusą, i przeciwnością uległy haniebnym podszeptom złego ducha i zeszyły na manowce błędu i niezależności; to ta parafia św. Trójcy, pomimo, iż w nią biły niesłychane przeciwności, burze i zawieje, zawsze jednak stale i wytrwale trzymała się niewzruszonej opoki Piotrowej, Kościoła św. „Droga niepobożnych zginie” (Psalm I, 6,), lecz

„Wielka myśl, to nasienie dębu siane w wiosnie,  
Z którego, choć nie prędko, wielki dąb wyrośnie.”

Parafia św. Trójcy już w samym założeniu swoim, w samym zawiązku, musiała być nie słabem i wątłym nasieniem, lecz prawdziwym „nasieniem dębu”. Jeszcze w powijakach będąc, jeszcze w kolebce leżąc (r. 1873), parafia ta musiała posiadać już siłę iście herkulesowa, skoro, równie jak Herkules, w kolebce dusiła już węże, czyhające na jej życie. Powołano ją do życia r. 1872 i już w następnym roku nastawano na jej życie, lecz ona nie dała się uśmiercić.

Latem r. 1872 zasiano to „nasienie dębu”. A działa się ta siejba w następujący sposób.

Pierwotny kościół św. Stanisława nie był obszerny, toteż w krótkim czasie dla licznie tu gromadzących się Polaków stał się za małym. Jakoż tedy latem r. 1872 zwołano walne zgromadzenie parafian w celu naradzenia się nad tem: co czynić należy, aby lud polski nie pozostawić bez kościoła. Dwa na owym mityngu przedstawione były projekta przez dwa wówczas istniejące tu stronnictwa. Z jednej strony było Towarzystwo św. Stanisława Kostki, starsze i liczniejsze, ze starszych i zamożniejszych emigrantów złożone (Sherman, Niemczewski, Kiołbassa, Arkuszewski, Piotr Kurr); z drugiej strony zasiadało Tow. św. Józefa, młodsze i mniej liczne, składające się z późniejszych emigrantów, pomiędzy którymi byli Floryan Jankowski,

Józef Grajczyk, Antoni Małłek, Max, Jan i Szymon Wojtalewicz, Stanisław i Andrzej Budzbarnowski, Jan Kasprowicz, Jan Marach i Józef Budzik. W tych ostatnich właśnie tkwiło owo „nasienie dębu”, z którego, choć nie prędko, miał wyrósć wielki dąb parafii św. Trójcy. Dęby pomału rosną. Ale wtedy jeszcze r. 1872, kiedy się zebrano na ów mityng, owo nasienie nie kiełkowało. Bo Towarzystwo św. Józefa nie myślało jeszcze o utworzeniu odrębnej parafii, owszem na owym mityngu, podało od siebie ten projekt, żeby istniejący kościółek św. Stanisława powiększyć, na co też i ks. Bakanowski, ówczesny proboszcz, przystawał. Atoli stronnictwo właśnie Towarzystwa św. Stanisława Kostki było temu przeciwne, podając od siebie projekt do budowy nowego kościoła. Tegoż stronnictwa przedstawiciele dowodzili tak:

„Kościół św. Stanisława dla nas, którzyśmy go zbudowali, jest dosyć duży... Przy tem, dopiero cośmy go wykończyli i mamyż go znowu rozrywać, rujnować, burzyć?... Lepiej niech Tow. św. Józefa pobuduje sobie nowy kościół. Budujcie, bracia! My wam dopomożemy, boście wy nam dopomogli!”

Na ten projekt Towarzystwo św. Józefa ostatecznie się zgodziło. I wtedy to dopiero, pod zagrzewającym wpływem Tow. św. Stanisława, owo „nasienie dębu” tkwiące w Towarzystwie św. Józefa wzruszyło się i zakiełkowało.

#### **Początkowe dzieje tej parafii, od r. 1872—1874.**

Budowa nowego kościoła zapowiadała się początkowo dobrze. Najprzód bowiem ks. Bakanowski nie robił żadnej opazy, owszem dał do zrozumienia, że on sam wolałby przy nowym kościele, z ludźmi młodymi i skłonnyymi do posłuszeństwa, spokojnie Boga chwalić, aniżeli przy starym walczyć z wytrawnymi burzycielami. Towarzystwo św. Józefa, też nie zwlekając, urządziło u siebie składkę i zakupiło 5 lotów pod nowy kościół, od Shelton i Bow Go, za \$10,000, z których gotówką zaraz wypłacono \$1,000, a resztę przyrzeczono spłacić ratami, po \$1,000 rocznie. Tytuł własności („deed”) od tych lotów został wypisany na imię Tow. św. Józefa. Załatwiwszy sprawę finansową, Towarzystwo następnie wydelegowało do Biskupa Foley poselstwo z prośbą, podpisaną przez wielu obywateli, o pozwolenie na budowę nowego polskiego kościoła. Pozwolenia biskup udzielił z łatwością, przy czem wyraził swoją radość z powodu, iż Polacy i na obczyźnie nie zapominają o Bogu ojców swoich, i że się dzielnie biorą do dzieła na chwałę Jego.

Nowa ta parafia już się była poczęła w łonie Towarzystwa św. Józefa za sprawą, jak widzieliśmy, ojców nie innych, jak Towarzystwa św. Stanisława K. I tak daleko wszystko szło pomyslnie. Ale teraz zdaje się po głębszym namyśle u Stanisława powstała reakcja i ta świadomość, że przecież głupstwo zrobili, zezwalając na poczęcie nowej parafii. Lecz co się raz stało, to się odstać nie mogło. Stało się, że nowa parafia była w poczęciu, i to za ich sprawą; więc była już, żyła już, acz w zarodku dopiero; zatem miała już prawo do bytu, prawo życia takie same jak jej macierz (parafia św. Stanisława), z której się poczęła. Więc nie można jej było już bezkarnie ze świata zgładzać, a wszelkie w tym względzie usiłowania równały się zbrodni usiłowanego dzieciobójstwa. Ale o tych elementarnych zasadach moralnych na Stanisławowie czy nie wiedzano, czy wiedzieć nie chciano. Wiedzano tylko, że się głupstwo zrobiło i to głupstwo chciano teraz we wszelki godziwy i niegodziwy sposób zatuszować. Lecz dzieciak żył i rósł, jakby na złość...

Zaczęła się wrzawa i hałas ogromny z chwilą, gdy rozpoczęto zwozić materiał budulcowy i czynić bliskie przygotowania do budowy. Wtedy to dopiero genialnie zauważono, że proponowany kościół ma stanąć za blisko kościoła św. Stanisława K., że tak bliskie sąsiedztwo ujemnie wpłynąć może na rozwój istniejącej już parafii. Z tego niby względu wystąpiono z hasłem: „Nie dawać nic na nowy kościół polski!” za którym to hasłem poszli szczególnie członkowie Towarzystwa św. Stanisława K. Klócono się z nimi o to, wyzywano się wzajemnie, a na pewnym mityngu parafialnym przyszło nawet do niemiłego starcia między prezesem Tow. św. Józefa a prezesem Tow. św. Stanisława K. Tak więc rodziciele i projektodawcy nowego kościoła, którzy przedtem pomoc przyrzekali, stali się teraz największymi jego wrogami. Pomimo to wszystko, Tow. św. Józefa czyli parafia św. Trójcy in nucleo—pozostało przy swym przedsięwzięciu niezachwianie, żyło, a nie dało się uśmiercić. Owszem postarano się przeszkody czynione ze strony zarządu parafii św. Stanisława K. usunąć. W tym celu wysłało do Biskupa poselstwo z zażaleniem. Wkrótce potem zjechał Biskup Foley na plebanię św. Stanisława K., a wezwawszy do siebie księży Bakanowskiego i Wołowiskiego, wyraził im swoje niezadowolenie z powodu zajęć awanturnicznych w parafii i przykazał, aby budowie nowego kościoła żadnych przeszkód nie robili. Przy czym miał mówić: „Nie mogę pozwolić na to, aby w mojej dyciezyi przeszło 500 katolików Polaków było bez kościoła.” To poskutkowało na jakiś czas. Zaprzestano wyzywać członków Tow. św. Józefa; nie zabraniano im już więc zbierać kolekty na nowy kościół; owszem ks. Wołowski sam zajął się jej zbieraniem.

Na wiosnę r. 1873, rącho i ochoczo wzięto się na serio do budowy. Kontraktów żadnych na robotę nie wydawano. Członkowie Tow. św. Józefa sami budowali jak umieli. Biskup zapytał ich o tytuł, jaki ma kościół przybrać. Odpowiedziano, że św. Józefa. Biskup na to: „Moje drogie dzieci, jestem temu przeciwny, gdyż w tutejszem mieście już jest jeden kościół katolicki pod tem wezwaniem.” Wtedy zaproponowano tytuł św. Trójcy z powodu, że nowe wówczas powstające Towarzystwo, które dzielnie popierało sprawę nowego kościoła, właśnie tę nazwę było sobie przybrało. Na tę propozycję Biskup się zgodził; odtąd to drugi kościół polski w Chicago znany jest pod wezwaniem św. Trójcy.

Atoli ta zmiana nazwy nastąpiła, nie za ks. Bakanowskiego ani Wołowiskiego, lecz kiedyś później za rządów ks. Żwiardowskiego (od 15. września r. 1873 aż do lipca 1874.)— gdyż jeszcze 8 września, 1873 w liście do Generała Semeneńki, trustysi parafialni nazywają nową parafię „parafią św. Józefa”, pisząc: „Lud bardzo jest zadowolony z ks. Wołowiskiego, bo on tylko stara się, aby jak najlepiej Polaków w Chicago postawić, nawet teraz właśnie budują kościół polsko-katolicki pod tytułem parafia św. Józefa. On chodzi, kolektuje, dopomaga...”

Budowie nowego kościoła nie sprzeciwiał się ani ks. Żwiardowski, który po ks. Wołowiskim 15. września r. 1873 objął rządy nad obydwoma kościołami. Drugi kościół był niezbędnym. „Mamy codzień kilka pogrzebów—pisał O. Karol Lanz C. R., jeszcze 21. lipca, 1873— zeszej niedzieli śpiewałem dwie sumy i O. Rafael w bezmencie także dwie, a jednak i tu i tam wszystko było przepełnione.”

Pod jesień tegoż roku 1873 kościół św. Trójcy był już na wykończeniu. Zaczęto radzić o jego uroczystym poświęceniu i otwarciu. Na tę uroczystość wybrano już stosowny dzień, mianowicie pierwszą niedzielę listopada, zaproszono Biskupa, sproszono wiele Towarzystw z parafii sąsied-

nich. Wszystko zapowiadało się dobrze. Andrzej Kurr, ówczesny „król kaszubów” w Chicago i prezydent komitetu do sproszenia gości, cieszył się z tego i ręce zacierał z radości. Aż tu—jak piorun z jasnego nieba—naraż niespodzianie ks. Żwiardowski, proboszcz parafii św. Stanisława K., ogłasza w imieniu Biskupa, że dla pewnych powodów uroczyste poświęcenie nowego kościoła w tym roku nie odbędzie się, że należy odłożyć je do przyszłej wiosny. To narobiło dużo nieprzyjemności fundatorom nowego kościoła; musieli oni odwołać swoje zaproszenia. No, ale trudna była rada—zgodzili się i na to. Prywatnie kościół już na początku lata r. 1873 został poświęcony i otwarty do użytku ogółu. Pierwsza Msza św. została w nim odprawiona przez ks. Żwiardowskiego w sam dzień Zielonych świątek. Uroczyste poświęcenie kościoła św. Trójcy nigdy nie było poświęcony. Dodać należy, że zanim rozpoczęto staranie o uroczyste poświęcenie, towarzystwo św. Józefa przepisało na Biskupa budynek kościelny i trzy loty, na których on się znajdował; 2 pozostałe loty zatrzymało dla siebie. Te loty w razie potrzeby postanowiono sprzedać a dochód z nich obrócić na korzyść kościoła.

Dlaczego biskup zapowiedziane już uroczyste poświęcenie kościoła odłożył na później? Przecie jeszcze 12 października, 1873 sam ks. Żwiardowski pisze: „muszę także i na nowy kościół kolektować, który ma być w pierwszą Niedzielę Novembra poświęcony”. Następnego wszelako dnia 13 października był owym fatalnym dniem, w którym postanowiono odłożyć poświęcenie—bo nazajutrz dnia 14. października pisze O. Karol Lanz: „Muszę tymczasem jeszcze tu pozostać, dlatego że nowy kościół już jest ukończony, a my z O. Felixem co niedzielę w obydwóch nabożeństwach odprawiać musimy. W nowym kościele daleko więcej ludzi się zmieści niż w starym. Dzisiaj O. Felix poświęcił pierwszy dzwon w nowym kościele. Kościół sam będzie dopiero na wiosnę poświęcony. Wczoraj parafianie byli z O. Felixem u biskupa, aby mu tytuł własności oddać. Ludzie w obydwóch kościołach pomieścić się nie mogą; możesz więc Ojciec sobie przedstawić, ile ludu w jednym kościele być musiało...”

Przyczyny, dla której kościoła św. Trójcy na razie poświęcić nie chciano, każdy się domyśli z następujących słów, pisanych przez ks. Żwiardowskiego 23 października, 1873 do Generała:

„Oto teraz faryzejskie kruczki i haczyki i podłość O. Jana (Wołłowskiego) coraz to więcej i widoczniej na wierzch wychodzą; a co gorsza, że tych wszystkich interesów jest sprzysiężonym exekutorem O. Karol Lanz. Dalibóg nigdy się tego nie spodziewałem. Oto wprost ks. Karol zrobił uroczyste przyrzeczenie osobom—całego naszego Zgromadzenia wrogom—że zostanie. Proboszczem nowobudującego się opozycyjnego kościoła (rozumie się ze wspólnym naradzeniem się z O. Janem) i że Zmartwychwstańcom podziękuje, a już pierwsze kroki tyralierki rozpoczął: bo list do O. Prowincyała (Funken) z grosbą wysłał, a gdy z tego powodu O. Prowincyał tu przyjechał, to w uporze stał i był nieugięty.”

Ks. Żwiardowski nie chciał panowaniem się dzielić z O. Lanzem, lecz chciał niepodzielnie panować sam jako proboszcz, chciał żeby nowy kościół św. Trójcy był tylko filią czyli córkę, macierzyńskiego kościoła św. Stanisława. O, Lanz zaś utrzymywał, że córka przerosła matkę i powinna mieć swego własnego męża, względnie proboszcza. Prowincyał Funken, chcąc załagodzić spór, po zbadaniu rzeczy orzekł, że stosunek kościoła św. Stanisława do kościoła św. Trójcy należy uważać, nie za stosunek matki do córki, lecz za stosunek starszej do młodszej siostry. I

mniemając, że w ten sposób zaprowadził spokój, pisał 14. listopada r. 1873 do Generała (który już wtedy z powodu zatargu z Trójcowem chciał wycofać ojców z Chicago):

„Z tutejszym ludem dobrze idzie. Obydwa kościoły traktowane są, nie jako kościół macierzysty i filialny, lecz jako siostry, i tak jest spokój. Panuje bardzo dobry duch w parafii. Tylko proszę Cię, nie pozwól ani ks. Bakamywskiemu ani ks. Wołowskiemu pisać do tutejszych familii. Ks. Bakanowski pisał niedawno do jednej familii tutejszej, że na przyszły rok przyjedzie znowu do Chicago ...”

A o księżach świeckich niech Generał nie myśli—pisze O. Funken 30 grudnia, 1873:

„Ponawiam moją prośbę, żeby do Chicago przysłać O. Michała (Brzezińskiego C. R.) albo innego. Nie radziłbym przysłać księdza świeckiego;... nadto Biskup nie chce mieć przy nowym kościele żadnego księdza, który do nas nie należy, gdyż to by spowodowało zamieszanie. Obydwa kościoły mają stanowić jedną parafię, a Ojcowie mogą razem mieszkać przy jednym albo drugim kościele, gdyż oba te kościoły tylko o dobry rzut kamienia są od siebie oddalone. O. Lanz jest chorowity.”

Siostrzany stosunek zaprowadzony między obydwoma kościołami przez prowincyała Funkena, był i z natury rzeczy musiał być w dalszym ciągu powodem nieporozumień i wzajemnych podejrzowań. Znamy dobrze w prawie kościelnym stosunek macierzystego kościoła do filialnego, byłby był zrozumiałym, prostym i naturalnym stosunkiem: wtedy by kościół św. Stanisława do kościoła św. Trójcy stał był w stosunku do córki, a proboszcz kościoła św. Stanisława w stosunku ojca do córki i jako ojciec byłby był słusznie rościł sobie prawo władzy ojcowskiej nad kościołem św. Trójcy jako nad córką czyli filią swoją, a córka—choć już jako dorosła chciała wyjść za mąż—bądź co bądź byłaby musiała nad sobą uznawać władzę ojcowską proboszcza kościoła św. Stanisława. Ale prowincyał Funken orzekł, że obydwie kościoły traktowane być mają, nie jako kościół macierzysty i filialny, lecz jako siostry: przez to od razu kościół św. Trójcy wszedł w stosunek do proboszcza kościoła św. Stanisława niewyraźny i mocno podejrzany, w stosunek zakazany i nieprzyzwoity. Bo jakąż władzę mąż starszej siostry może mieć nad młodszą siostrą? Czyż godziło mu się „mieszkać przy jednej albo drugiej”, jak to chciał O. Funken? I czyż wypadało młodszej siostrze uznawać nad sobą władzę męża swej starszej siostry? Oddawać mu swoją rękę i swój posąg, to jest swoją kasę kościelną? Zaiste, że nie. Wypadało jej raczej szukać własnego proboszcza—a dopóki tego nie dostała, miała przy sobie dzielnych opiekunów, którzy jej czci i posagu bronili przed napaścią męża starszej siostry. Tymi opiekunami kościoła św. Trójcy byli podówczas: Max Wojtalewicz, Piotr Małkowski, Andrzej i Stanisław Budzbanowski, Jan Szczech, Józef Zalewski, Marcin Smętek, Józef Grajczyk, Jan Niedźwiedzia, Józef Klatecki, Piotr Słupikowski i Jan Marach. Pod ich to opieka młodszą siostrą, parafią św. Trójcy, czuła się bezpieczna; i niebawem tak pięknie się rozwinęła, tak wzrosła, rozkwitła i wykraśniała, że blaskiem swych wdzięków przyćmiła starszą siostrę, parafię św. Stanisława. Posiadała też znaczny posąg, więc konkurentów miała licznych.

Między tymi, jak widzieliśmy, byli najpierw księża Wołowski i Lanz, a teraz i ks. Wieczorek, C. R., który w grudniu r. 1873 z Michiganu przybył do Chicago. Ale wszystkich jej konkurentów

ścigał nieubłagany gniew ks. Żwiardowskiego, proboszcza starszej siostry. Widząc, że i ks. Wieczorek coś nadto umizga się do „młodszej siostry”, ks. Żwiardowski powołuje znowu O. Lanza do Chicago, sądząc, że gdy dwóch razem w konkury pójdzie, niebezpieczeństwo się zmniejszy. Píše tedy 15. lutego r. 1874 do prowincyała Funkena: „Jestem chory... a nadto jeszcze w nowym kościele (św. Trójcy) wiele rzeczy jest w nieporządku, gdyż ks. Wieczorek wszystko podług swej woli urządza, prawie odrębną parafię założyć chce, co by się sprzeciwiało woli biskupa. A kiedy O. Lanz tu będzie, to obydwaj na przemiany nabożeństwo tam odprawiać będą... Nawet przy spowiedzi ks. Wieczorek bada penitentów, czy już coś dali na nowy kościół i muszą mu przyrzec, że coś dadzą, wtedy ich spowiada; ale to formalny przymus; poniekąd przy każdej sposobności namawia parafian, żeby do nowego kościoła chodzili... Skoro O. Lanz tu będzie, wszystko zaraz przyjdzie do porządku, gdyż on zna położenie rzeczy bardzo dobrze.” O. Lanz, przybywszy do pomocy, pisze 22. kwietnia r. 1874 do Rzymu: „My tu jednego dnia mamy tyle do roboty, ile wy wszyscy w Rzymie przez jeden miesiąc”; a ks. Żwiardowski 6. maja r. 1874 się skarży: „W ostatnia Niedzielę cztery kazania miałem, w Kościele Parafialnym na sumie i u św. Trójcy po sumie...” Nie dziw, że się rozchorował.

#### **Nierząd O. Barzyńskiego, od r. 1874 do 1877.**

A jednak tak on, jak i jego następcą O. Winc. Barzyński (od września r. 1874) o odrębnym istnieniu parafii św. Trójcy ani słyszeć nie chcieli. Koniecznie i do domu młodszej siostry zaglądać, do jej gospodarstwa się mieszać, opiekunami jej zwłaszcza posagu być chcieli. O ten posąg, czyli kasę kościelną młodszej siostry, szło im najbardziej. Kasa też kościelna, jak podają drukowane „Dzieje Parafii św. Trójcy”, stawała się powodem coraz większych nieporozumień. Była ona czasem u kasyera kościoła św. Trójcy, a niekiedy u proboszcza kościoła św. Stanisława; bywało, że jedna część kasy, powstająca z kolekt zwyczajnych, znajdowała się u ks. proboszcza, a druga, powstająca z dzierżawy ławek, z ofiar nadzwyczajnych itd., znajdowała się u kasyera. Wyniki tego nieporządku były takie: najprzód, niewiadomem było, jak parafia stoi finansowo; potem wierzyciele parafii nie wiedzieli, od kogo właściwie mają żądać swych należności; nareszcie, obdarzono się wzajemnie nieufnością i kłócono się wciąż o kasę parafialną. Starano się to złe usunąć, ale daremnie. Wreszcie ks. Barzyński wpadł na „genialny pomysł”, żeby złe z parafii usunąć, znieść tę parafię, zamknąć kościół św. Trójcy! Zabić pacyenta! Gdy pacjent żyć nie będzie, wtedy i chorować przestanie i leczyć go nie potrzeba. Tym zamiarom ochoczo przyklasnęła cała parafia św. Stanisława K., oraz wielu członków parafii św. Trójcy, którzy też na życzenie ks. Wincentego podpisali deklarację, że się zgadzają na zamknięcie kościoła św. Trójcy. Ci ludzie byli to atoli przeważnie nowi przybysze, którzy kościoła św. Trójcy nie fundowali; fundatorzy zaś jego prawdziwi, skoro się o powziętych zamiarach dowiedzieli, wszyscy prawie stanowczo przeciwko nim zaprotestowali, żądając przytem, aby parafia św. Trójcy miała swój odrębny, a od parafii św. Stanisława K. niezawisły zarząd, i aby wszystkie kolekty i inne dochody parafialne były deponowane u kasyera parafialnego. To wyleczy złe. Na to wszystko jednak ks. Barzyński wcale nie zważał. Przeprowadzając swój zamiar zlania obu parafii z żelazną konsekwencją, postanowił najprzód kościół św. Trójcy, przetrząsnąwszy go na wpół, przeprowadzić na Bradley ulicę i tam zamienić go na szkołę parafialną. Ten projekt atoli się nie udał, gdyż pozwolenie na przeniesienie budynku, z powodu protestu fundatorów jego, zostało w „City Hall” (w ratuszu)

wstrzymane. Wtedy pomysłowy ks. Barzyński próbował w inny sposób cios śmiertelny zadać parafii św. Trójcy. Mianowicie próbował zerwać umowę istniejącą między parafią św. Trójcy, a kompanią Sheldon i Bow, od której zakupiono grunt pod kościół, a której właśnie w tym czasie, według warunków umowy należało wypłacić \$1,000 kapitału, oraz \$500 procentu. Kiedy kompania domagała się swego, wówczas oświadczył jej ks. Barzyński, że parafia św. Trójcy istnieć przestaje, że zrywa, acz ze stratą dla siebie, swoją umowę a kompania może robić, co się jej podoba. Widząc, że w samej rzeczy zanoszą się na zniesienie parafii, i że się na nic nie przyda czekać na spłacenie należności, kompania wystawiła kościół i loty na publiczną sprzedaż. Sprzedaż ogłosiła w dziennikach, ale równocześnie wysłała do Andrzeja Kurr, prezydenta św. Józefa, list zawiadomieniem, że jeżeli Towarzystwo sobie życzy, to wypełniając warunki umowy, które parafia św. Trójcy była zerwała, może ów kościół i loty na własność pozyskać. Propozycja była wyborna, warunki dogodne, toteż przyjęto ofertę bez zwłoki. I znowu zamach na życie parafii św. Trójcy się nie udał. Ks. Barzyński tymczasem pracował nad daleko sięgającymi planami budowy ogromnego kościoła o dwóch piętrach, pod którego szeroko rozpostarte skrzydła opiekuńcze schronić się mieli i Trójczanie.

Parafia zaś św. Trójcy pchała dalej taczka życia, jak mogła. Uzyskawszy prawo własności kościoła, Towarzystwo św. Józefa chciało następnie zaprowadzić w zarządzie parafialnym pożądane zmiany. Wzięto się jakoś najprzód do zreformowania kasy, tego korzenia złego. Na nic się atoli nie przydały dobre chęci, bo kiedy po nabożeństwie w niedzielę zapustną roku 1875 Józef Grajczyk wraz z innymi przedstawicielami Towarzystwa, zatrzymał kolektę w celu przelania jej do kasy parafialnej, wówczas to właśnie obrażona taką zuchwałością władza wyższa urzędownie kościół św. Trójcy zamknęła.

Władza zakonna w Rzymie w owym czasie czyniła była O. Wincentemu Barzyńskiemu poważne zarzuty i kazała mu się tłumaczyć z jego nieprawego pobytu i postępowania w Chicago. O. Wincenty, przyparty do muru, nie wiedział, jak się wytłumaczyć z tego, że wbrew woli Generała w Chicago pozostaje; pisze bowiem 15. marca r. 1875 do Rzymu:

„Odebrawszy przedostatni list... odpisywałem przez dni parę na uczynione mi zarzuty ale nie widząc tej pewności, że odpowiedź moja piśmienna przekona Przewiel. Ojców, tak się znużyłem pisząc ów list, że napisawszy go położyłem mówiąc, nic to pisanie nie pomoże... i udałem się do pracy w szkole, w kościele, w domu, etc. Najwięcej jeszcze przyczyniło się do tego roztargnienie z powodu gościny ks. Śnigurskiego, który w jednym pokoju prawie ze mną mieszkał...” O. Wincenty chce koniecznie założyć dom zakonny w Chicago, pomimo, że Generał już kilkakrotnie rozkazał mi opuścić Chicago; więc pisze O. Wincenty w tymże liście: „Ma się rozumieć, że te powyższe życzenia (założenie domu zakonnego) mogą się dziwnie wydać przy tyle razy objawionej woli Zgromadzenia, że uważa za konieczne opuszczenie missyi Chicagowskiej.. . Posłuszeństwo moje... będzie jak tej, która w chwili porodu umiera.”

Generał Semeneńko postarał się o OO. Reformatorów dla Chicago a O. Wincentemu kazał już nie wiedzieć po raz który, opuścić Chicago, widząc, że do dawnych kłopotów przybył teraz jeszcze nowy kłopot z kościołem św. Trójcy. Na to jednak O. Wincenty odpowiada, że właśnie dlatego kłopotu z św. Trójcą musi pozostać w Chicago, rozumując 5 maja, 1875 tak:

„Biskup nie puści mię. Dlaczego? Bo oto przez małe czy wielkie niedbalstwo lub omyłkę O. Bakanowskiego a przez przewrotność (byłą) ks. J. Wołłowskiego został założony nowy kościół o kilka set kroków od św. Stanisława kościoła starego i jest źródłem najstraszniejszego zgorzelenia między parafianami, a nawet księżmi polskimi. Przeto J. W. Biskup ma za to pretensję do Zgromadzenia taką, aby tę rzecz naprawić, a więc pod tym warunkiem dał mi budować szkołę, że oba te kłopoty biorę na swoją głowę do załatwienia a On nie będzie miał stąd żadnego. Właśnie kiedy zaczynam goić tę strasznie delikatną ranę, Zgromadzenie mogłoby rozdrażnić ją w sposób najniebezpieczniejszy, gdyby się z Chicago wycofało...”

Jak O. Wincenty „zaczął goić tę delikatną ranę”, widzieliśmy: chciał zabić pacyenta, zniszczyć parafię św. Trójcy, że już w tym roku 1875 zamknięto kościół św. Trójcy, świadczą o tem i „Dzieje Parafii św. Trójcy” i te. Gierzyk w liście z Radomia, IL., 12 listopada, 1875 do Gen. Semenerki: „Parafia w Chicago liczy około 20,000 (podług Gazety Kat.) i jakże taka ilość się może zmieścić w tej tylko kaplicy św. Stanisława? Lud pobudował drugi kościół i długo już tam nabożeństwo odprawiano, a teraz ks. Barzyński zamyka ten kościół i nie chce w nim nabożeństwa odprawiać. Parafia się nie ima rozdzielać, tak ks. Barzyński prawi—lecz czy to pieczołowitość pasterska jest? Jest to po misyonarsku? Więc aby nie utracić akcydensów, to tyle i tyle ludzi mają cierpieć na duszy? Gorliwy kapłan sam by rozdzielił parafię, zwłaszcza kiedy kościół jest za mały; i lud to sam poczuwa, pragnie, stara się, a ks. Barzyński intryguje przeciw temu. Ach, Ojczy, nie jest to po kapłańsku i wyniknie z tego zgorzelenie w Chicago nie małe. Ludzi, którzy za tem się starają, od masonów i bismarków i to z nazwiska na ambonie wykrzykiwać — ach, kiedy te ludzie całkiem od kościoła odpadną, kto będzie odpowiadał — jest to po pastersku? To worek milszy jak dusze? Ojczy, przestrzegam Ojca, zrób porządek i pošlij innych, księży a Barzyńskich odbierz, bo przyjdą czasy, że będzie za późno—lud gwałtem krzyczy na wasz zakon. Było już dosyć zgorzelenia i wykrzykników w gazetach przeciw Zmartwychwstańcom—przez co całe duchowieństwo cierpi—więc lepiej Ojczy temu zapobiec i Barzyńskich odwołać—wszakże macie dosyć innych księży, godnych, którzy tak ślepo nie pracują za z bogaceniem samego siebie i rodziny.” Atoli wbrew powyższym dwóm świadectwom, prowincjał Funken 16. stycznia r. 1876 zapewnia Generała, że „dotychczas” odprawia się nabożeństwo w obydwóch kościołach. Czyżby więc (kościół św. Trójcy zamknięto dopiero w zapusty r. 1876, a nie r. 1875? „Parafia — pisze O. Funken 16 stycznia, 1876—składa się, jak wiesz Generale, z dwóch blisko siebie stojących kościołów Nie można z nich dwie parafie zrobić, bez wszczynania zamieszek i starć ciągłych. To od początku widziałem i mówiłem, i to było i jest stanowcze zdanie Biskupa. Stad Biskup pozwolił na nabożeństwo w nowym kościele tylko pod tym warunkiem, że Zgromadzenie opatrzy obydwie kościoły, i jeden filia drugiego będzie albo też obydwie jako siostrzane kościoły (Schwesterkirchen) pod tymi samymi ojcami istać będą. Przeciwko temu powstawała mała partya takich, którzy do tego kościoła chodzą, przeważnie szynkarze, a z tymi trzymali ks. Szymon (Wieczorek) i inni księży, którzy po podzieleniu parafii, sami spodziewali się zostać proboszczami nowego kościoła. Dotychczas dwaj bracia Wincenty i Józef Barzyńscy opatrują oba kościoły. W obu jest regularne nabożeństwo; w każdym codzień Msza; w każdym co niedzielę dwie msze, kazanie, nieszpory, i w każdym wszelkie inne nabożeństwa wieczorne, spowiedzie, nowenny, itd. O. Wincenty pasturuje w starym, Józef w nowym kościele; jednakże zarząd spoczywa całkowicie w ręku O. Wincentego, to jest Zgromadzenia. Na nowym kościele ciężą jeszcze długi, które jednak lud zapłacić musi i zapłaci, naturalnie przy pomocy



księży, którzy kolektują pieniądze. Przy starym kościele O. Wincenty wybudował wielką szkołę dla całej parafii; uczęszcza do niej 500 dzieci. Długi, ciężące na tej szkole, spadają również na całą parafię... Jest zamiarem księży i ludu, później sprzedać ten nowy kościół, którego położenie się znakomicie do kupiectwa nadaje, a potem zamiast dwóch kościołów, jeden wielki kościół dla wszystkich wybudować i tak obie części parafii zupełnie połączyć...”

Oto, na co ojcowie chcieli obrócić kościół św. Trójcy—dom modlitwy chcieli zamienić na dom kupiecki.

Zamknięcie kościoła jeszcze więcej oliwy dolało do ognia gniewu i nienawiści. Parafianie św. Trójcy rozbiegli się na wszystkie strony: jedni przystąpili do parafii św. Stanisława, inni dość liczni poszli do niemieckiej parafii św. Bonifacego; byli i tacy, co wcale przestali chodzić do kościoła; atoli wszyscy prawie wspólnie, nie upadając na duchu, czynili starania u Biskupa o otwarcie kościoła św. Trójcy. Posyłano do Biskupa jedną delegacya po drugiej; proszono go i błagano usilnie o otwarcie kościoła, o przystanie jakiegobądź księdza polskiego. „Nie na tośmy przecież—mówili do Biskupa—ten kościół pobudowali, nie na tośmy nasze ofiary, od ust sobie odejmując, na niego składali, aby stał bez użytku i nie przyczyniał się do chwały Bożej i zbawienia dusz naszych.

Biskup przyznawał wprawdzie słuszność ich żądaniu; obiecywał nawet kościół św. Trójcy otworzyć i księdza polskiego im dać, ale kazał jeszcze czekać, bo—jak się tłumaczył— nie ma na razie odpowiedniego dla nich księdza. Powiadano Biskupowi, że polskich księży w Ameryce już jest dosyć dużo, że są tu polscy Franciszkanie i Jezuici i liczny zastęp świeckich, więc niech raczy jednego z nich wybrać a im dać. Na to bisku.p oświadczył, że życzeniem jego jest, aby kościołem św. Trójcy rządził jeden z Ojców Zmartwychwstańców (o których wiadomem było, że dążyli do zniszczenia tej parafii, a tych w Ameryce liczba niedostateczna, więc trzeba czekać, aż ich tu więcej będzie. Na takich pertraktacyach zmarnowano około 14 miesięcy bez oczywistej korzyści dla parafii św. Trójcy, a ze strata dla OO. Zmartwychwstańców; uporczywe bowiem odwoływanie się Biskupa na „Resurrectionist Fathers” do tego stopnia zniechęciło ludzi, że wszyscy wołali: „Nie chcemy Zmartwychwstańców, wolimy księdza świeckiego!”

#### **Rządy ks. Mielcusznego, od r. 1877—1881.**

Dnia 16 kwietnia r. 1830, urodził się w Semborówku i pod Witkowem w Poznańskim Wojciech Mielcuszny, syn Michała i Katarzyny z Lisieckich. Kształcił się w Witkowie, potem w Trzemesznie. Ukończywszy tam gimnazyum, poświęcił się nauczycielstwu. Roku 1857 wstąpił do seminarium w Poznaniu, a roku 1860 został w Gnieźnie przez biskupa Brodziszewskiego wyświęcony na księdza. Był wikarym w Mroczy, w Kcyni, w Słupach, w Łobzenicy i w Kotlinie. Z Kotlina poszedł do więzienia na 9 miesięcy, dopuściwszy się „obrazy majestatu”. Z więzienia wrócił do Kotlina. Wkrótce potem dostał probostwo w Siedlimowie, skąd go niebawem translokowano do Twardowa, potem do Mieściska, następnie do Łekna. Z Łekna wyjechał do Ameryki w r 1874. Tu najpierw w Nowym Yorku był proboszczem parafii św. Stanisława, ale po przeszło dwu latach pobytu wszedłszy w konflikt tak z ludźmi jak z kardynałem Mcdoskey'm, opuścił niewdzięczny New York.

Otóż w marcu roku 1877 zdarzyło się, że ten kapłan ks. Wojciech Mielcuszny, podróżujący z Nowego Yorku na zachód, zatrzymał się w Chicago u pana W. Dyniewicza. Znalazł on się w Chicago zupełnie tak opatrnościowo, jak O. Wincenty Barzyński r. 1874 i O. Adolf Bakanowski r. 1870; z tą różnicą, że ci ostatni, przybywszy do Chicago, ubiegali się o „starszą siostrę”, zaślubioną już komuś, a ks. Mielcuszny pojął „młodsza siostrę”, wolną jeszcze i nio zaślubioną nikomu.

Ks. Mielcuszny miał dużo znajomych w parafii św. Trójcy. Ci skoro się dowiedzieli o pobycie jego w Chicago, zaraz zgłosili się do niego z prośbą, aby raczył objąć duszpasterstwo w ich opuszczonej owczarni. Zrazu opierał się tej prośbie, wątpiąc, czy cała parafia zgadza się na jego przyjęcie i czy Biskup nie będzie miał nic przeciw temu; potem jednak, gdy mu przedłożono listę wszystkich parafian i oświadczone, że wszyscy nie tylko się godzą na objęcie przez niego parafii św. Trójcy, ale owszem usilnie go o to proszą, wówczas to ostatecznie zgodził się na ich żądanie. Poczem naraz, jak tego porządek rzeczy wymagał, wysłano delegację do Biskupa. Biskup nie dał stanowczej odpowiedzi, lecz kazał im przyjść nazajutrz razem z ks. Mielcusznym. Nazajutrz gdy się stawili przed Biskupa, jak im był przykazał, zastali go w złym humorze; mówił mało, oględnie, i na papiery, które mu ks. Mielcuszny przedłożył, patrzył obojętnie, a wreszcie rzekł: „Nie znam ks. Mielcusznego i znać go nie chcę”—poczem salę opuścił. Te słowa biskupie pachniały suspenzą, ale nią jeszcze nie były. Suspendował go biskup dopiero, gdy ks. Mielcuszny już dawno był apelację wniósł do Rzymu.

„Źle z nami”—zawołał (jak piszą kroniki) zmieszany ks. Mielcuszny—„ale jest władza wyższa nad Biskupa, jest Papież, udamy się do niego.” Zgodzili się na to wszyscy. I wysłano telegram z prośbą do Propagandy. Odpowiedź otrzymano odmowną. Telegrafowano po raz drugi i znowu przyszła odpowiedź odmowna. Telegrafowano po raz trzeci; na ten telegram przyszła odpowiedź przychylna, zezwalając ks. Mielcusznemu odprawiać nabożeństwa w kościele św. Trójcy, aż do czasu kanonicznego załatwienia jego osobistej sprawy. Na zasadzie tego zezwolenia kościół św. Trójcy został otwarty. Ks. Mielcuszny po raz pierwszy odprawił w nim nabożeństwo w niedzielę palmowa 24 marca, 1877.

Co sądzić o tym kroku ks. Mielcusznego? Czy ks. Mielcuszny i jego parafianie byli „niezależnymi” czyli schyzmatykami? Uchowaj nas Boże tak sądzić! Owszem, na podstawie tych danych historycznych, jakie posiadamy, stanowczo musimy orzec, że ks. Mielcuszny miał prawo kościelne za sobą, gdy sprawował Sakramenta święte w kościele św. Trójcy. Faktem bowiem jest niezaprzeczonem, że ks. Mielcuszny, skoro tylko biskup mu zagroził suspenzą, wniósł bezzwłocznie apelację do Rzymu, jeszcze zanim go biskup rzeczywiście zasuspendował. A taka apelacja ma skutek—jak mówią kanoniści—nie tylko „in devolutivo”, ale także „in suspensivo”, to znaczy, taka apelacja „suspenduje” czyli zawiesza władzę biskupa nad apelującym. A jeśli biskup ks. Mielcusznego, pomimo jego apelacji, zasuspendował, to ks. Mielcuszny mógł zgodnie z prawem kościoła, taką suspenzę najzupełniej ignorować, gdyż suspenza po wniesionej apelacji jest żadna, bo nieważna. Tak nas wyraźnie uczy Prawo Kościelne; zobacz Smith’s Elements of Ecclesiastical Law, III. nr. 3048 i następne. Może są jakie dowody na to, że ks. Mielcuszny tu w Chicago lub indziej dopuścił się jakichś wykroczeń—to jest rzecz zupełnie inna, lecz nie mamy dowodów na to, żeby był rzeczywiście suspendowanym, więc nie możemy sądzić, że był suspendowany.

O całej tej sprawie ks. Mielcuszny w swym liście do matki datowanym dnia 17. maja r. 1877, tak pisze:

„Wyjechawszy tysiąc mil od New Yorku, zatrzymałem się w Chicago. Tu jest bardzo dużo Polaków, co mnie znali jeszcze tam u nas w kraju i mają trzy kościoły (trzeci—to św. Wojciecha). Lecz jeden kościół Biskup kazał zamknąć i postanowił go zniszczyć. Polacy nie chcieli na to zezwolić, bo ich dużo pieniędzy kosztuje i dopiero trzy lata jak pobudowany i należy do niego jakie pięć tysięcy dusz. Prosił mnie, abym ich ratował, com też uczynił, ale to wywołało walkę pomiędzy mną a Biskupem. W Palmową niedzielę otworzyłem za pozwoleniem Papieża ten kościół. Ludzi przybywa do mnie co niedzielę przeszło tysiąc. Mnie dają 50 dolarów miesięcznie i akcydensa. Jestem tu teraz dwa miesiące, śpiew mam jakby w biskupim kościele w Gnieźnie, lecz nie wiem, jak Papież sprawę moją z biskupem załatwi. Biskup mnie i moich parafian uważa jako odpadłych od Kościoła, ja zaś zaprzeczam temu i stad walka. Ludzie trzymają ze mną mocno, bo im biskup wielką krzywdę uczynił, i jeszcze teraz tak robi, aby jakie dwadzieścia tysięcy dolarów stracili. Wielu mają po kilkaset dolarów pożyczonych na ten kościół i te mają im przepaść, przeto pomstowanie, płacz, klątwy na biskupa i na jednego księdza polskiego, co biskupowi przeciw nim i mnie dopomaga.—Takie więc jest moje położenie.”

A ten „jeden ksiądz polski”, O. Wincenty, tracił równowagę umysłu, kiedy się dowiedział, że jakiś nowy przybysz ks. Mielcuszny śmiał, i to za pozwoleniem, najwyższej władzy kościelnej, bo Propagandy, otworzyć kościół, który on, Barzyński, był zamknął i chciał na dom kupiecki obrócić. Co za bezczelność! Więc trzeba było tego ks. Mielcusznego w najczarniejszych kolorach przedstawić i wobec ludu i wobec biskupa chicagoskiego i wobec władz rzymskich—a to ks. Barzyński doskonale potrafił. Do Rzymu 10. kwietnia r. 1877, wysłał list kilka łokci długi (12 stronic!), w którym pisze: „Od mojego przybycia do Chicago czułem, że mam do walczenia ze złym duchem w postaci chłopskiego a raczej mieszczańskiego liberalizmu... Dzisiaj chcę mówić głównie o złych a raczej zaślepionych ludziach, aby nie spóźnić się ze swoim sprawozdaniem o tym wypadku, jaki zaszedł w tym czasie w Chicagoskiej missyi. Oto niejaki X. Wojciech Mielcuszny zaczął w naszej parafii szyszme... Posłali telegramy do Rzymu... i ogłosili, że odebrali odpowiedź od kardynała Franchi, (ówczesnego Prefekta Propagandy): „Scribo statim ad Episcopum Chicagoviensem” (Piszę natychmiast do Biskupa Chicagoskiego). I na mocy tego telegramu otworzyli nowa parafię... I posłali trzeci telegram do Rzymu: „Otwieram nabożeństwo dla uniknienia rozruchu” — ks. Mielcuszny podpisany... Zdaje się piekłu czyli polskiemu oddziałowi piekła w Chicago, że skoroby mię pokonali, to już będą, spokojni... Ten X. Mielcuszny pochodzi z Archidiecezyi Poznańskiej, a że tutaj jest pewna część Poznańczyków, co stanowi dlań niejaka szansę, więc ogłasza, że kardynał Ledóchowski jest jego przyjacielem i popiera jego sprawę w obronie ludu uciśnionego przez Zmartwychwstańców... Ale o cobym prosił, aby kto z księży polskich, może lepiej nie Zmartwychwstańców, opisał jak się rzecz maz telegrafem (!) kardynała Franchi’ego i co ten telegraf (!) znaczy... i żeby biednemu ludowi wytłumaczył prawa kościoła św... ale popularnie a prędko...” Tu O. Wincenty załącza Rzymowi kopię rachunków, złożonych biskupowi za rok ubiegły, i dodaje: „Długi te z największą łatwością mogą być wyptacone w trzech latach”. Potem wraca do parafii św. Trójcy: „A lud był podzielony przez dwa kościoły (bardzo mizerne oba) na dwa obozy... Nie chcąc nakładać zbytecznych ciężarów na parafię, chciałem w obu kościołach

zaprowadzić jedność parafii, ale skoro szatan jedność zwąchał, zerwał ostatnie pozory i zaczął otwartą szyzmę, której głowa jest kilku niedowiarków, szynkarzy i lubiących przesiadywać w szynku, a których narzędziem jest nieszczęsny ks. Mielcuszny.”

W takich czarnych kolorach O. Wincenty przedstawiał Rzymowi sprawę kościoła św. Trójcy. Ale w Rzymie inaczej, wcale nie po myśli O. Wincentego, zapatrywano się na tę sprawę. Widać to z następnego, pełnego żółci i goryczy listu, jaki O. Wincenty 13 sierpnia, 1877 pisze do Rzymu:

„Listy z Texas otworzyły mi stanowczo oczy... t.j widzę, że przyjaciele i nieprzyjaciele są czysti ludzie i nie mają w sobie cząstki Ducha Bożego i myślą, że przysługę czynią Zgromadzeniu, iż przekręcają fakta, zamilczają najważniejsze okoliczności a czasem wprost kłamią. .. że Zgromadzenie wierzy takim i o ile oni są winni albo ja sam... to sąd Boży rozjaśni. Ja tymczasem widzę, że dalej już nie idzie, i że jestem obowiązany wszelkiem prawem w jak najkrótszym czasie stanąć osobiście w Rzymie i zdać sprawę całą od a do z z moich kroków dziesięcioletnich w Ameryce... Otóż błagam, aby Zgromadzenie, t. j. O. Jenerał i Rada, nic nie postanowili, nic nie rozporządzali, etc., aż mnie wysłuchają! Zaręczając z góry sumiennie, że wizyta moja otworzy nową Erę w Missyi Amerykańskiej, jeżeli już nic więcej. Wolno każdemu mieć mię za głupiego, etc., ale czy głupi nie może być narzędziem Wszechmądrości, żaden katolik niechaj tego nie mówi. Niechajże Wiara św. przemoże nad względami ludzkimi. I albo mię wymażcie z liczby waszych członków albo mię traktujcie jako waszego członka. To jest, nie stanówcie o mnie beze mnie czyli nie potępiajcie mię nie osądziwszy a nie sądzcie nie przesłuchawszy.”

O. Wincenty gorzkiego doznał zawodu. Zamiast wytłumaczyć ludowi „popularnie a prędko”, że ks. Mielcuszny jest schyzmatykiem a O. Wincenty jedynym katolickim proboszczem, którego wszyscy w Chicago słuchać maja,—Rzym kazał jemu, Wincentemu, wynosić się z Chicago... Nawet ks. Mielcuszny ulitował się teraz nad O. Wincentym i wstawiając się za nim, taki list napisał 27. września r. 1877 do Generała Semeneńki:

„Z gazety Chicagoskiej polskiej w nr 50 powziąłem wiadomość, że ks. “Wincenty Barzyński, rządcą kościoła św. Stanisława Kostki w Chicago, odebrał od swej Władzy kilkakrotny nakaz, aby się udał do Rzymu czy też gdzie indziej. Jeśliby to miało być prawdą, to do jego przedstawień i zabiegów dołączam i ja ma pokorną prośbę, aby go Przewiel. Ojciec na dotychczasowem miejscu z następujących przyczyn pozostawił: 1) Ks. W. Barzyński z niezmordowaną, lecz nierozważną starannością zaczął budować kościół, obowiązkiem jego to wielkie dzieło do końca doprowadzić. 2) Ks. W. B., zaraz na drugi dzień po przybyciu mojem do Chicago, choć nie miałem zamiaru starać się o to miejsce, przed ks. Biskupem a następnie z tymże przed całym światem tak mię szkaradnie oczernił, że mię całkiem odarł z przymiotów kapłana katolickiego. To zmusiło mnie pozostać w Chicago i bronić mego honoru, zwłaszcza, że moje świadectwa są w porządku... Prawa Boskie i przyrodzone wymagają zatem, aby ks. B. tu na miejscu, gdzie mnie tak okropnie ukrzywdził, albo czyny zdożne prawnie mi udowodnił. ... albo wrócił mi wydarty honor i krzywdę wyrządzoną wynagrodził. 3) Wreszcie powinien tych wszystkich ludzi, począwszy od swoich dzieci szkolnych aż do starych stojących już nad grobem, których poburzył na mnie, na mych parafian i innych księży, aby z nas wszędzie, gdzie nas spotkają, szydzili, naśmiewali się i nas wyzywali, w odpowiedni sposób z tej niechrześcijańskiej sprowadzić drogi, na którą ich tak nieroztropnie wprowadził. Potem niech tu zostanie z Bogiem, albo odejdzie na inne

miejsce. Jeśli tego nie uczyni, natenczas niech krzywda moja i parafian kościoła św. Trójcy, wołająca o pomstę do nieba, ciąży na jego sumieniu a na sądzie Bożym się wykaże, czy mu wolno było nas tak złośliwie oczerniać i potępiać... 560 Noble Str.”

Nie tylko na sądzie Bożym; — organ OO. Zmartwychwstańców „Dziennik Chicagoski” w październiku roku 1906, z okazji poświęcenia nowego wspaniałego kościoła św. Trójcy, sam to przyznał, że ks. Mielcuszny otworzył kościół św. Trójcy za zezwoleniem Propagandy. Tak to po śmierci—a za życia ks. Mielcusznego wmawiano i w lud i w księży i w biskupa, że ks. Mielcuszny jest schizmatykiem.

O. Wincentemu chodziło bardzo o to, żeby i Rzym taką opinię o ks. Mielcusznym wydał. Ale w Rzymie układano właśnie nowy plan, żeby O. Wincentego wycofać z Chicago a zastąpić go świeckim księdzem z diecezji chełmińskiej, ks. Malińskim (zobacz IX. tom, str. 75-78.)

Interesującym jest w tym czasie wyjazd ks. Kandyda Kozłowskiego do Rzymu. O. Cichocki, C. R., 8 lutego, 1878, pisze: „Ks. Kozłowski wrócił...” a zaraz potem:

„W sprawie kościoła św. Trójcy otrzymaliśmy niedawno duplikat z Rzymu, który będzie ogłoszony w przyszłym numerze Gazety Polskiej Katolickiej. ..” A 13 marca r. 1878, tenże donosi: „Niebawem pan Mielcuszny (nawet tytułu „księdza” mu odmawia!) podał do Rzymu nowe wymyślane na nas skargi... tak przynajmniej nas straszy, a pan Dyniewicz, Wędziński et consortes temu poklasbują, bo ich zraził i rozgniewał bardzo duplikat kardynała Franchi przesłany do naszego Biskupa i ogłoszony w „Gazecie Polskiej Katolickiej.”

Tego „duplikatu” nie udało mi się odszukać. Byłem naumyślnie w Chicago: pan Smulski ma zachowane wszystkie roczniki „Gazety Pol Kat.,” tylko tego właśnie rocznika z pierwszej połowy roku 1878 nie ma. Czy to nie dziwna rzecz?

Ks. Mielcuszny 6. grudnia r. 1878 pisze drugi list do Generała Semenerki: „Przeszłego roku 27. września pisałem do Przewie!. Ojca list, na który żadnej odpowiedzi nie otrzymałem ani dotąd nie widzę żadnych skutków z przedstawień i prośb w tym liście zawartych.. Otworzyłem im kościół, opierając się na prawach kościoła naszego (szczegóły w tym względzie są podane w listach z dnia 3 maja, 12 lipca i 3 grudnia roku 1877 do Propagandy; a 20 marca r, 1878 zaprzysiężone przez blisko 40 świadków w liście do św. Kongregacji Consilii w Rzymie)... Mam ja w Rzymie zaciętych nieprzyjaciół, jak ks. L. Moczygamba i nieznanymi mi ks. Feliński. Był tam ks, Kandyd Kozłowski z La Salle, IL., w interesie, jak miemam, oczernienia i pohańbienia mnie a pozyskania dla ks. Winc. Barzyńskiego i jego consortes przyjaciół i protektorów. Mniejsza o to, że mnie mogli tam zrobić i szatanem, to im jednak nic nie pomoże wobec bezstronnej Sprawiedliwości i dokonanych tu na miejscu w Chicago faktów. Ja będę wołał dla siebie i dla parę tysięcy ludu, najokrutniej uciemionego tu w Chicago, o sprawiedliwość; a ta nastąpić musi... Byłem i jestem kapłanem katolickim prawie 20 lat szczerze, silnie i z całym posłuszeństwem przywiązany do Ojca św., do Stolicy Ap. i Wiary św. Także sprawa moja z biskupem Foley w Chicago nie może mi przecie wydrzeć kapłaństwa ani odsądzić od wiary. Próżne więc i podłe są usiłowania ks. Wincentego i jego towarzyszy kapłanów, którzy mię już w gazetach i z ambon

ogłosili: Schizmatykiem, Heretykiem, Apostatą, Renegatem etc., (Gazety te są w Propagandzie)... Ludzie przy kościele św. Stanisława mnie na ulicach napadali, od chłopca wyzywali, nazwisko z szatańskim śmiechem przekręcali („Łańcuszny”) i wieszać i mordować mnie chcieli i pluli, błotem i kamieniami rzucali na mnie, itd., itd. Któż ich tak ukatechizował?.. A co się działo z ludźmi należącymi do mnie, to pewno wieki prześladowania chrześcijan za cesarzów rzymskich coś podobnego wykazać nie są w stanie. .. śmiało muszę tu zaznaczyć, że nie znajdzie na całym świecie takiego drugiego kapłana, któryby tak strasznie swoje owieczki zdemoralizował, jak to uczynili księża Barzyńscy w swojej parafii w Chicago (Dowody na to są podane w liście z d. 20 marca r. b. do Kongregacji Consilii w Rzymie) ... Chłopaki wyzywają: „Schizma, schizma! Schizmatyk, Łańcuszny, Mielcuszny chłop, itd.; dnia 20 listopada, 1878, ks. Józef Barzyński na kazaniu wyzywał nas „śmierdzące schizmatyki”, a dzieci tego samego dnia moich ludzi wracających z kościoła tak samo wyzywały. Ks. Wincenty po domach wołał na mnie „chłop przebrany w księskie suknie...” O. Felix Żwiardowski 28. czerwca r. 1878, na kazaniu wyzywał mnie i parafian św. Trójcy od „złodziei, oszukańców, heretyków, schizmatyków i prorokował, że do roku nie dożyjemy a ja pójdę na dno piekła. Podobnie ks. Leop. Moczygamba 15 sierpnia, 1878, tu w Chicago.”

Wyzwiska i oszczerstwa, to zwyczajna broń ojców. A charakterystycznym jest to, że swoje oszczerstwa, miotane na innych księżach, lubią zawsze pozłacać „błogosławieństwem papieskim”, aby zaimponować dobrodusznemu ludowi. Wiąć O. Cichocki, C. R., 16 grudnia, 1878, pisze do Rzymu błagalny list:

„Czybyście nie mogli postarać się o błogosławieństwo Ojca św. dla nas? Takie błogosławieństwo byłoby dla nas niezmiernej wagi, bo gdybyśmy je ogłosili w naszej gazecie (to i po dziś ojcowie praktykują!), zamknęlibyśmy usta wszystkim naszym krzykaczom, a schizma Mielcusznego możeby przejrzała. Błogosławieństwo to mogłoby przyjść na imię O. Wincentego... Ach, prosimy Was na miłość Boską, nie odmawiajcie nam tego szczęścia! Bo to będzie na chwałę Bogu i na zbawienny pożytek wielu dusz. Proszę i o korespondencje z Rzymu do Gazety Pol. Kat.”

Ks. Mielcuszny 6 lutego r. 1879 pisze trzeci i ostatni list do Generała Semeneńki:

„Dnia 27 września 1877 pisałem i nie dostałem odpowiedzi. Dnia 6 grudnia, 1878 pisałem i nie dostałem odpowiedzi. Lud z parafii O. Wincentego nie przestaje mię oczerniać i poniewierać, nazywa mnie „djabłem, chłopem, łotrem, baranem i Bóg wie jak, i pluje na mnie i wyzywa publicznie, a chłopacy rzucają kamieniami i błotem na mnie; na św. Szczepana 26 grudnia, 1878, O. Cichocki wołał na kazaniu „X. Mielcuszny tak uwodzi ludzi jak Luter Marcin Niemców”; w Nowy Rok O. Wincenty wyzywał na kazaniu mnie od „schizmatyka, barana, itd...” Ja tam w Rzymie nie mam nikogo, przeto władza Przełożona nie łatwo moim przedstawieniom daje wiarę, albo całkiem je ignoruje. Niechże tak będzie! Ja mam zaś w Bogu nadzieję, że moja sprawa rychlej czy później okaże się słuszną, i sprawiedliwą.”

Narodowcy i księża świeccy, zdaniem ojców, podtrzymywali tę „schyzmę” ks. Mielcusznego. Pisze O. Leop. Moczygamba. podówczas Zmartwychwstaniec, w liście z Chicago 10. września 1880 do Rzymu:

„Obecnie jesteśmy zmuszeni bronić ludu polskiego od ‘zarazy Żydów i framasonów, którzy pod płaszczem patryotyzmu chcieliby dostać moc kierowania ludu polskiego... Na szczęście wielu księży polskich, a mianowicie ex-zakonników, ledwie że nie publicznie im pomagają dla przekłętej zazdrości. .. Organem tej bezczelnej klikki „Przyjaciela Ludu”... Przez intrygi tych bezsumiennych księży Gazeta nasza Katolicka nie może dostać takiej liczby abonentów, aby się stosownie opłaciła, przeto Redaktor był, Jan Barzyński, musiał szukać sobie innego utrzymania (mieszka teraz w Nebrasce), a jego miejsce zastępuje dawny jego pomocnik. Na moje przedstawienie tej bezczelnej klikki Biskup Krautbauer z Green Bay zakazał Polakom pod jego jurysdykcją czytać Przyjaciela Ludu i łączyć się do Związku Nar. Polskiego, który framasoni formują. Nie macie wyobrażenia, ile szkody duchowej wśród biednego polskiego ludu ta banda duchownych rozbójników poczyniła i czyni. Wychowali i podtrzymują Szymę najprzód w Chicago a nawet i w Stanie Wisconsin. Ta demoralizacja ciągnęła ludu polskiego powinna raz być zakończoną, i to jest także jedna z głównych przyczyn, dla których O. Wincenty koniecznie musi pojechać do Rzymu.”

Jakoż pod koniec listopada r. 1880 O. Wincenty pojechał do Rzymu.

Kanoniczne załatwienie sprawy ks. Mielcusznego szło bardzo powoli. Niepewność jej wyniku męczyła go strasznie; pomimo to pracował dla parafii jak mógł najenergiczniej.

W rządach parafii uczestniczyli pp. J. Kowalski, J. Nowak, M. Kledzik, Jan Wojtalewicz, J. Gillmeister, Dom. Bartoszewicz, M. Kuffel, J. Grajczyk. W tym ozasie spłacono loty, ozdobiono kościół wewnątrz i zewnątrz, wzniesiono dwa ołtarze, zbudowano plebanię kosztem przeszło \$3,000 w roku 1879, i zaprowadzono szkołę parafialną. Nabożeństwa w tym czasie odprawiały się uroczyście, a były nadzwyczaj rzewne; ksiądz i ludzie ustawicznie nagabywani przez sąsiadów, tu swoje żale wylewali. Bóle ich kołł prześliczny śpiew pp. Konstantego i Antoniego Małków.

Tymczasem biskup Tomasz Foley umarł 19. lutego r. 1879, a 10. września r. 1880 zasiadł na stolicy chicagoskiej biskup Patryk Feehan. Ten z początkiem roku 1881, za staraniem wybitniejszych duchownych i cywilnych osób, zajął się energicznie rozstrzygnięciem sprawy ks. Mielcusznego. Wszystko zdawało się zapowiadać pomyślnie. Nowy arcybiskup sprawę ks. Mielcusznego traktował bez uprzedzenia, po ojcowsku; ks. Mielcuszny ze swej strony uległ Arcybiskupowi w niektórych rzeczach, np. na żądanie jego wstrzymał się od słuchania spowiedzi. Wszystko zdaje się byłoby dobrze, gdyby był ks. Mielcuszny dobrowolnie zrzekł się parafii św. Trójcy, a przyjął pokutę—na to jednak nie chciał się zgodzić. Postanowił tu zostać wbrew woli Biskupa; starał się nawet o pozyskanie wyłącznego prawa do własności parafii, która po spłaceniu lotów została zapisaną ma niego, oraz na katolickiego biskupa w Chicago i komitet kościelny. Tem postępowaniem zniechęcił sobie parafian, którzy nie dowierzając mu więcej, zażądali od niego odpisania się od własności parafialnej. Nie mogąc go do tego nakłonić w dobry sposób, wytoczyli mu proces sądowy. On na proces odpowiedział im procesem, i ze swej strony żądając od parafii dużej sumy pieniężnej odstępnego.

Kiedy tak się procesowano, dziwnem zrządzeniem Opatrzności została przerwana nić życia ks. Mielcusznego dnia 2. czerwca r. 1881, w samo południe. Przy śmierci jego nikt obecnym nie był;

znaleziono go bez życia wyciągniętego na podłodze. Ta okoliczność dała powód do rozmaitych przypuszczeń co do przyczyny śmierci, narobiła nawet później dużo ambarasu; doktorzy jednak zrobiwszy dyagnozę, orzekli, iż przyczyną śmierci była apopleksya. Pogrzeb śp. ks. Mielcusznego za wiedzą i zezwoleniem Arcybiskupa, odbył się uroczyście w kościele św. Wojciecha i tam też na cmentarzu go pochowano.

W dzień po śmierci ks. Mielcusznego, dnia 3 czerwca rano, powrócił O. Wincenty z Rzymu do Chicago i 17 czerwca, 1881 tak pisze:

„Dziś rano minęły dwa tygodnie, jakeśmy wszyscy trzej (O. Michał Brzeziński i br. Idzi Tarasiewicz) stanęli w Chicago dość zdrowi. Pierwszym z ważnych wypadków na wstępie do Chicago była nagła śmierć X. Mielcusznego, który tknięty apopleksją umarł na 20 godzin przed naszym przyjazdem. Zaczął on być czynić pokutę (przestał odprawiać msze i słuchać spowiedzi) i na tej zasadzie Arcybiskup pozwolił ks. Śnigurskiemu pochować go po katolicku, śmierć ta, a więcej jeszcze wielkie długi, które pozaciągali, ażeby przeciągnąć upadek swojego odszczepleństwa, dzisiaj odkryte, rozbiły ich zapewne ostatecznie. Lepsi powracają, do jedności a herszty nie wiedza jakby dalej wikłać...”

#### **Długie bezkrólewie od r. 1881—1889.**

Po śmierci ks. Mielcusznego komitet parafii św. Trójcy i komitet szkoły z nauczycielem p. Antonim Małłek na czele, udali się dnia 15. czerwca r. 3881, do Arcybiskupa. Arcybiskup przyjął ich uprzejmie i powiedział: „Trzymajcie szkołę w dobrym porządku, a nauczyciel, A. Małłek, niech zajmie mieszkanie w plebanii, a jak tylko mój adwokat pan Smith przeprowadzi sprawę w sadzie wyższym i uzyska czysty tytuł parafii, to zaraz przyślę księdza, z którego będziecie zadowoleni”. (Okazało się, że administrator majątku śp. ks. Mielcusznego rościł sobie prawo do własności kościelnych). Następnie arcybiskup oświadczył im, iż duchownej opieki udzieli tymczasowo ks. Szulak, jezuita. Dzień ten 15 czerwca pocieszył na duchu parafian św. Trójcy. Komitet szkoły wraz z p. A. Małłkiem, zakomunikował dzieciom w szkołę o prawnym i wola Arcybiskupa potwierdzonym prowadzeniu szkoły św. Trójcy. To oświadczenie i ogłoszenie tej wiadomości było koniecznym, z powodu, iż dzieci z przeciwnego obozu, prześladowały szkołę św. Trójcy do tego stopnia, że policya chicagoska zmuszona była dać protekcję szkole św. Trójcy.

Ucichło na pozór wszystko i zdawało się, iż sprawa wzięta pomyślny obrót. Prowizorowie kościoła św. Trójcy chodzili co tydzień do Arcybiskupa i starali się z nim żyć na dobrej stopie. Biskup okazywał im przychylność. Lecz krecie roboty nie ustały. Bo oto, dnia 5 paźdz 1881, komitet był znowu u Arcybiskupa i dowiedział się, że „otwarcie kościoła i uwzględnienie najgorętszych życzeń ludu połączone jest z wielką trudnością, gdyż OO. Zmartwychwstańcy mają kontrakt na 99 lat, podpisany przez śp. biskupa Foley”. Nareszcie po długich staraniach papiery posiadłości kościelnych wykończono, lecz parafianom św. Trójcy taki postawiono warunek: „Jeżeli chcecie kościół i plebanię obrócić na dom sierót albo na filię kościoła św. Stanisława K.—to papiery będą przyjęte”. Komitet stanowczo odrzucił tę propozycję, bo przyjawszy ją, podpisałby wyrok śmierci sam na siebie i na parafię. Ponieważ zaś nieprzyjaciele starali się dowiedzieć o każdym kroku przez parafian czynionym, więc celem skuteczniejszej obrony zawiązано 14. lipca r. 1882.



Towarzystwo tajemne św. Trójcy. Tak zorganizowani obrońcy, nie mogąc nic wskórać u swego Arcybiskupa, udali się teraz wprost —do Papieża.

Aż dwa, jeden po drugim, wysłali do Papieża listy: jeden 24 października, 1882, a drugi 16 stycznia, 1883—obydwa redagowane po włosku przez adwokata Glnochio. Listy te były podpisane przez 60 członków legislatury, 25 senatorów stanu Illinois oraz gubernatora, ministra oświaty, mayora miasta, i senatora kongresowego. Zebraniem tych podpisów zajął się dzielny Polak, ówczesny członek legislatury p. Antoni Klupp; on też przesłał te listy panu W. W. Astor ambasadorowi St. Zjedn. w Rzymie z dołączeniem prośby o przedłożenie takowych Ojcu św. Obrońcy parafii św. Trójcy nie poprzestając na tem, szukali nadto poparcia u osób wpływowych w hierarchii kościoła: u Mgr. Vanutelli'ego, nuncjusza pap. w Wiedniu, oraz u Arcybiskupa Heiss'a z Milwaukee. Jakież był rezultat tych zabiegów? Otóż ten, że poruszyły się wreszcie sprężyny i koła urzędowe w Rzymie. Ojcowie chicagosczy, O. Wincenty, O. Brajtkopf i ks. Józef Barzyński, piszą w III. niedziele po Wielkanocy r. 1883 do Generała Semeneńki:

„W tych dniach J. Eminencya kardynał Prefekt Propagandy przysłał zapytanie: co mają znaczyć te nowe skargi ludzi polskich z Chicago (św. Trójcy)? Arcybiskup wezwał mię i pytał z boleścią, co ma począć i odpisać do Rzymu?... Takie wątpliwe położenie rzeczy nie powinnyby trwać tak długo i potrzebaby koniecznie, aby Rzym ostatecznie i stanowczo zrozumiał położenie rzeczy... Właśnie Arcybiskup mówił mi, że jest naszym obowiązkiem objaśnić J. Em. Kard. Prefekta Propagandy o całej tej sprawie. Rzeczywiście jeśli tego nie uczynimy, będziemy winni przed Bogiem i Kościołem wielkiego niedbalstwa. Upraszamy więc Najprzew. Ojca aby raczył być u Jego Eminencyi i przedstawić mu jasno całe położenie... Po śmierci ks. Mielcusznego został w ołtarzu Najśw. Sakrament. Arcybiskup posyłał kilka razy księży prosząc tych ludzi, aby pozwolili konsumować Species Sacratas, lecz tego nie dopuścili. Pomimo wszystko chodzą do kościoła i do komunii św. (nie do naszego kościoła, rozumie się.)”

Arcybiskup chicagoski Feehan przy końcu r. 1883, złożył urzędowa wizytę Papieżowi i po swoim powrocie z Rzymu rozpoczął nowe układy z przedstawicielami parafii św. Trójcy. Arcybiskupowi szło o to, aby kościół św. Trójcy po swoim otwarciu został filią parafii św. Stanisława K. Przedstawiciele parafii zgodzić się na to nie chcieli. Wtedy Arcybiskup postanowił odwołać się do ogółu parafian św. Trójcy i w tym celu kazał zwołać walny mityng na wieczór 23 kwietnia, 1884, na który posłał swego wikaryusza Generalnego. Na tym mityngu ks. Conway (tak się nazywał ówczesny Wikary Generalny) zabrawszy głos oświadczył, że kościół św. Trójcy zostanie otwartym, ale pod warunkiem, że zostanie filią parafii św. Stanisława K. Zażądał potem odpowiedź: „Yes” albo „No”. Na wniosek p. Rewerskiego wszyscy jednogłośnie odpowiedzieli: „No.” Układy zerwane—Wikary Generalny opuścił mityng, a chór kościelny zaśpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła.”

Rozpoczęto następnie nowe starania. Najprzód zaraz nazajutrz wysłano telegram do Ojca św. z uwiadomieniem co się działo na onegdajszym mityngu. Potem 11 listopada tegoż r. 1884 wystosowano prośbę do kardynała Gibbons, który odpowiedział, że nie ma jurysdykcji nad nimi. Następnie w grudniu, 1884 wysłano prośbę do Ojca św., na którą kardynał Symeoni odpowiedział: „udajcie się do swego Arcybiskupa”. Jakoż rozpoczęto nowe pertraktacje z Arcybiskupem, zaniechano je jednak wnet jako bezowocne, o czem też zawiadomiono kardynała Symeonięgo

(Prefekta Propagandy) listem z dnia 2 października, 1885.

Potem walka trochę przycichła. Nastąpiła złowroga cisza, podczas której śmierć zabrała A. Kluppa (r. 1885), A. Kurra (r. 1887), Sówkę, Budzińskiego, Górskiego, Iwickiego i Kokusa—najdzielniejszych obrońców parafii. W tym też czasie Czesi robili starania o zakupienie kościoła św. Trójcy. Owa przygnębiająca cisza trwała aż do końca r. 1888, kiedy znowu układy z arcybiskupem rozpoczęte zostały. „O. Wincenty—donosi O. Szymon Kobrzyński, O. R., 29. października r. 1888—musiał zdawać obszernie sprawozdanie Arcybiskupowi w odpowiedzi na skargi przez Narodowców wysłane do Rzymu, a o to pisała Propaganda do Arcybiskupa, żądając wyjaśnienia...” Dnia 4 stycznia, 1889 Arcybiskup przyrzekł nareszcie bezwarunkowo otworzyć kościół św. Trójcy. Wręczono mu tytuł własności czyli „Deed.” Na przyjęcie księdza odrestaurowano kościół i plebanię.

### **Rządy ks. Kobrzyńskiego, od 3. marca do 1. września 1889.**

Jeszcze 18 lutego, 1889 O. Kobrzyński, C. R., pisał: „Naszą obsługę kościoła św. Trójcy przyjmują (Trójczanie) jako malum necessarium (zło konieczne), bo chcieliby dostać ks. Domagalskiego.”

Otwarcie kościoła i przybycie księdza zdecydowano na dzień 3 marca, 1889 o godz. 7:30 rano. Zebrało się dużo ludzi, zjawił się też i oczekiwany ks. Szymon Kobrzyński, Zmartwychwstańiec. Zbyt wielkiej radości nie okazywali Trójczanie. Okoliczność ta, że ks. Szymon był Zmartwychwstańcem, napętniała ich obawę, aby kościół ich nie stał się znowu „filią” parafii św. Stanisława.

„Nareszcie—pisze ks. Kobrzyński 11 marca, 1889—w d. 3. marca kościół św. Trójcy, po 8 latach zamknięcia, otworzony został. Dekret Arcybiskupa taki:

„Polski kościół św. Trójcy na ulicy Noble w Chicago ma być otworzony 3. marca r. 1889 i będzie nadal podlegał następującym przepisom: Będzie obsługiwany przez jednego z OO. Zmartwychwstańców, on będzie miał całkowite staranie o jego potrzeby, stosownie do praw i przepisów Archidiecezyi. Do niego należy staranie o szkołę i prawo zatrzymania albo usuwania nauczycieli świeckich. On ma prawo zatrzymać lub usunąć organistę. Wszelkie usługi religijne będzie pełnił w tymże kościele tak samo jak i w innych quasi-parafialnych kościołach. Chicago 2 marca, 1889.

Feehan, Abp.”

O. Wincentemu Arcybiskup powiedział, by wszystko odbyć jak najspokojniej bez „drażnienia ludu”. W dalszym ciągu ks. Kobrzyński opisuje samo otwarcie kościoła:

„Przed wielkim ołtarzem przyklęknałem, jako preparacye do Mszy św. odmówiłem exorcyzm (aby wypędzić djabłów!) potem Asperges, i t. d. Następnego dnia 4. marca poszedłem do kościoła św. Trójcy prywatnie zobaczyć, w jakim stanie znajduje się Najśw. Sakrament, który był w tymże kościele uwięziony przez 8 lat. Od śmierci ks. Mielcusznego N. Sakrament tu pozostawał. Arcybiskup w czasie tych 8 lat (posyłał parę razy swego Wikarego Generalnego, aby zabrał z kościoła N. Sakrament, ale komitet kościelny nie dał mu tego zrobić i nie wpuścił do kościoła. Otworzywszy tabernakulum, przybrany w komżę i stół, przy zapalo-

nych 2 świecach, znalazłem puszkę całą i prawie zczerniałą, pokrytą zbutwiałą sukienkę, na korporale zbutwiałym. Otworzywszy puszkę, znalazłem w niej 6 czy 7 komunikantów, wcale nie zepsutych; puszka wewnątrz złocona, była zupełnie czysta, żadną śniedzią nie pokryta; obok puszki w melchisedechu pomiędzy szklami, pokrytemi jakoby delikatnym mchem zielonkowatym, widać było hostyę, także nie zepsutą. Komunikanty świeżej wyglądały—mam niemałe podejrzenie, że musiał tam ktoś chyba sekretnie mieć Mszę, może który z księży narodowców, bo wątpię, by przez 8 lat i to w kościele dość wilgotnym, jakim jest kościół św. Trójcy, w tak dobrym stanie zachował się N. Sakrament. Zamknąłem tabernakulum i kluczyk wziąłem ze sobą. Następnego dnia 5 marca miałem mszę, podczas której spożyłem stare komunikanty i hostyę—postacie nie były zepsute—tylko było czuć stęchlizną, szczególnie hostya, która nadto była miękka, przesiąkła wilgocią. Pokonsekrowałem nowe kotnunikanty w oddzielnym kielichu, a puszkę i melchisedech wziąłem do oczyszczenia; sukienkę i korporal zbutwiały spaliłem. W czwartek, piątek i sobotę, 7., 8. i 9. marca było nabożeństwo expiacyjne, nauki dawał ks. Martynian Możejewski, proboszcz z Lemont. Przez post codziennie, po różańcu i litanii, otwieram tabernakulum, śpiewam trzy razy po polsku. „Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu”—i te słowa pozwolił Arcybiskup śpiewać przy każdym błogosławieństwie N. Sakr. jako expiację za to więzienie Chrystusa Pana w tym kościele. Zatrzymałem organistę i nauczyciela. Kościół jest zapchany i wielu przed kościołem stoi, trzeba będzie mieć dwa nabożeństwa. Na mszy św. każdodziennie po parę set osób bywa... Musimy tę parafię sami trzymać, bo gdyby jakkolwiek ksiądz świecki się dostał, ogromnego by zamieszania narobił w naszej parafii św. Stanisława K., bo jedna parafia w drugiej. Muszę i tu mieć pomocnika... Uważam, że tu punkt ważniejszy niż Kraków — tam mają mnóstwo duchowieństwa, a tu żniwo bardzo obfite, a robotników nie ma... Umysły spokojne—nie długo prawie zapomną o O. Idzim (Tarasiewtzu)...”

Chciano O. Idziego lub O. Gordona dać na Trójcowo. Ale ks. Kobrzyński 24 kwietnia, 1889 do Generała:

„Co do parafii św. Trójcy, to o O. Idzim ani myśleć nie można. Z powodu jego rozrzutności ciągle nas posądzają ludzie o złodziejstwo, i do dziś dnia kasy kościelnej (u św. Trójcy) nie mogą dostać, pomimo iż w tych dniach otrzymałem i pismo od Arcybiskupa, które ludowi udzieliłem, iż kasa winna być u księdza...”

A. O. Moszyński, C. R., 16 maja, 1889: „Projekt, aby O. Idzi albo O. Gordon mógł zająć parafię św. Trójcy, jest całkiem niemożliwym.”

Administracja ks. Kobrzyńskiego nie cieszyła się popularnością. Brak wzajemnego zaufania wywołał wkrótce naprężenie stosunków. Kością niezgody stała się znów kasa kościelna: chciał ją mieć ks. Kobrzyński w swoich rękach, a komitet kościelny na to nie chciał przystać. „Z największą cierpliwością i wyczekiwaniem—pisze ks. Kobrzyński przypominałem komitetowi co do kasy, ale ci głusi... Komitet nie chciał z rak swoich popuszczać dochodów kościoła. Poddają się pod kontrolę księdza, ale kasy nie oddadzą, bo gdy oddadzą, pójdzie ona do św. Stanisława. Odpowiedziałem, że każdy cent będzie użyty na kościół św. Trójcy, że mnie o kasę nie chodzi, bo gdybym nie miał kasy, miałbym mniej kłopotów, ale jeśli się upominam o kasę, to tylko z

posłuszeństwa rozporządzeniu Arcybiskupa... Nic to nie pomogło, stali przy swoim, przy tem wiele i oszczerczych rzeczy gadali na O. Wincentego, że ich okradł itp. Dałem list Arcybiskupa czytać na mityngu, nic to nie pomogło. Nadto p. Morgenstern, sekretarz Związku, tłumacząc z angielska na polskie, tłumaczył, że w tym liście Arcybiskupa jest tylko, że ksiądz ma mieć tylko kontrolę nad funduszami a nie fundusze; jednakże p. Osuch, prezydent Związku Nar., któremu podałem oryginalny własnoręczny list Arcybiskupa, wyrzekł w końcu, iż nie można ukrywać, bo w liście wyraźnie stoi, iż kasa powinna być u księdza. Parafianie, że ich Arcybiskup oszukał, co innego obiecał, a co innego zrobił, itd. ... Nie dość na tem. Przed 4-ym lipca przyszło do mnie 2 komitetowych, Jakób Nowak, kasyer, i Jan Wojtalewicz trustys, i przedstawivszy mi, że trzeba na wszelki przypadek kościół zaasekurować od ognia, podali mi kwit do zapłacenia asekuracji w General and Milwaukee Co. na \$4,400 (procent od tej sumy \$44), w British America na \$2,200 (proc. \$22), w City of London na \$2,200 (proc \$22)—więc kwit na zapłacenie z kasy kościelnej \$88 podpisałem, w nadziei, że ci jako uczciwi ludzie dowody asekuracji przyniosą mi dla wręczenia ich Arcybiskupowi, a ci nie tylko papierów nie przynieśli, ale nawet asekurowali nie na imię Arcybiskupa, ale na swoje imię, t. j. trustysów; a gdym się upominał o papiery, powiedzieli, że parafia zadecydowała, aby były u trustysów. Długo robiłem starania, aby przerobić to ubezpieczenie: w kompanii powiedzieli, iż nie mogą zmienić, dopóki trustysi nie oddadzą poprzednich papierów... Robili wypłaty organiście i innym bez podpisu księdza; bez pytania się ksiądz reperowali dach na kościele, etc. Chcieli mnie znudzić, zniechęcić, abym ich porzucił, aby potem dostali ks. Dominika Majera lub ks. Domagalskiego...”

Z takim komitetem nie szło. Więc ks. Kобрzyński zwołał mityng do wybrania nowego komitetu. Powstaje Wojciech Górny i oświadcza: „Przed skończonym rokiem nikt nie ma prawa rozwiązywać komitetu.” — „Popieram” — woła Adam Kolarski; „popieram” — odzywa się Jan Grzecza, itd.

Nieporozumienie wzmagało się, aż ostatecznie zakończyło się otwartem zaburzeniem w niedzielę 1. września r. 1889 i—ponownem zamknięciem kościoła. Jak się to stało, opisuje ks. Kобрzyński 3 i 4 września, 1889: „Dla poruszenia sumień, od niedzieli postanowiłem mieć kazania o rzeczach ostatecznych... Arcybiskup kazał ogłosić, iż On sam rozwiązuje komitet, a nim się nowy wybierze, abym ja sam z pomocą, jednego z braci Zgromadzenia zbierał rent za ławki, kolektę, itd. Na ambonie powiedziałem ludziom: „że dziś na kolektę wyjdzie brat.” Zeszedłszy z ambony, kazałem bratu Andrzejowi, przybranemu w sutanę i komżę, wyjść na kolektę; tymczasem dawni kolektorzy zatrzymali go przy drzwiach zakrystyi i nie puścili na kościół. Przyszedł do mnie do ołtarza, gdym odmawiał „Credo”, pytać się co ma robić; powiedziałem mu, iż swoje zrobił, nie puścili, więc zostać; a tamci kolektę zbierali po kościele i wielu na przekór dawali jałmużnę. Opowiedziałem to Arcybiskupowi. Arcybiskup, wyczerpawszy wszystkie łagodne środki kazał mi ogłosić ostatni, który też wygłosiłem z ambony; mianowicie podczas kazania o sądzie ostatecznym po słowach, jakie sprawiedliwy Sędzia wyrzecze do wybranych, a potem do odrzuconych, przemówiłem w następujący sposób:

„Kościół nasz św., ta czuła i tkliwa matka, nie chcąc aby kto z jej dzieci miał zaginąć wiecznie, nawołuje je zawsze do pokuty i poprawy, karci i karze dopóki czas zmiłowania. I w obecnym czasie tenże Kościół, chcąc was wyleczyć z najwyraźniejszego nie posłuszeństwa, jakieście okazali dla

władzy duchownej, a w szczególności i dla N. Arcybiskupa, a w Jego osobie dla rozporządzenia Samego Chrystusa Pana, ogłasza niniejszą świątynię w stanie żałoby; a że żałobie nie przystoi wesola muzyka i śpiew, odtąd w niniejszym kościele odprawiać się będą tylko w niedzielę po dwie Msze ciche czyli czytane, a w ciągu tygodnia nie będzie żadnego nabożeństwa, ani żadnej Mszy. Nadto nie będzie przechowywany Chrystus P. w N. Sakramencie, bo nie przystoi, aby P. Jezus sakramentalnie mieszkał pomiędzy dziećmi zbuntowanymi i nieposłusznymi...”

„Chciałem dalej przedłużać kazanie, gdy wtem odezwał się głos na chórze: „Jezus, Marya, Józefie św. ratujcie nas!” Wszczął się w kościele krzyk, wrzask, złorzeczeństwa—a jeden Jakub Szatkowski rzeźnik przyszedł pod samą ambonę, a zacisnąwszy pięście i wzniosłszy rękę do góry, groził mi i wrzeszczał: „przestań i zleź z ambony, bo cię za łeb zrzucimy”— i wiele innych pięści wzniosło się w górę. Wtedy widząc wyraźny bunt, zeszedłem z ambony, napastnik szedł za mną do zakrystyi i groził pięścią a wrzeszczał: „nie waź się więcej przychodzić.” Potem poszedłem do ołtarza, wypuryfikowałem kielich, wypilem ablucyę i na tem skończyło się nabożeństwo. Ktoś krzyknął: „niech żyje Polska!”—i zaczęli śpiewać na całe gardło „Boże coś Polskę.” Ja zabrałem naczynia święte, zaniosłem do zakrystyi, schowałem, rozebrałem się i poszedłem do św. Stanisława.

„Oto ma, najdroższy Ojciec, obraz wychowania ludzi przez narodowców, których X. Idzi bronił, zaślaniał i przeciwko mnie powstawał, że nie umiem się z nimi obchodzić. Trójczanie wybrali adwokata Irlandczyka, który oświadczył Arcybiskupowi, że komitetowi rezygnują ze swych urzędów, że żadnych wyzywań nie było, że gdy ksiądz zabrał N. Sakrament, dwie kobiety zemdlały i zrobił się krzyk. Arcybiskup przyjął to tłumaczenie za dobrą monetę, a gdy dali zrzeczenie się na piśmie, kazał mi pójść do kościoła w niedzielę 8 września, mieć nabożeństwo jak zwykle i konsekrować N. i Sakrament. Choć przewidywałem, że Arcybiskupa oszukują, i przedstawiliśmy Mu z O. Wincentym, że tylko chcą Go wyzyskać, powiedziałem: zrobmy wszystko, aby im do końca pokazać miłość, a oni sami niech się jeszcze więcej skompromitują. W niedzielę 8. września miałem o 8. cichą a o 10. Mszę uroczystą śpiewaną (a gdzie się podziała „żałoba?”), tak na czytanej jak śpiewanej Mszy ciż sami starzy kodektorzy kolektowali pieniądze i zabrali, a sekretarz rentował ławki słowem, zakpili sobie z Biskupa. Donieśliśmy to z O. Wincentym Arcybiskupowi... 13 września Arcybiskup polecił mi wybrać nowy komitet, ten ogłosić w niedzielę, i żeby ten komitet rozpoczął funkcjonować; jeśli to się nie uda, zamknie kościół. Poszedłem wieczorem do kilku lepszych parafian, ale boją się...”

Ostatecznie zamknięto kościół św. Trójcy. W liście z 12-17 września r. 1889 ks. Kобрzyński: „Do św. Trójcy Arcybiskup innego jak Zmartwychwstańca nie da. I nie można, bo inny jakikolwiek ksiądz dostawszy się do św. Trójcy, poburzyłby całą parafię św. Stanisława... Oto widzi Ojciec, na jakim to stoim wulkanie...” A 22. listop. r. 1889: „Rozmaici exy, ex-Zmartwychwstańcy Cichocki, Wieczorek, itd., ex-kapucyn Kozłowski, ex-reformat Możejewski, etc, etc., zdaje się, że ciągle podburzają parafian św. Trójcy, aby stali uparcie przy swoim. Arcybiskup dotąd stoi stale.”

### **Trzecie bezkrólewie od r. 1889—1893.**

Obrońcy parafii po raz trzeci rozpoczęli starania około otwarcia kościoła. Arcybiskup, niezadowolony z owych awanturniczych zajęć, nie robił im żadnej nadziei. Udali się więc znowu do

Kardynała Simeoniego. W kilka miesięcy później dowiedzieli się, że w Baltimore bawi delegat papieski Mgr. Satolli—do niego więc wysłali pp. Antoniego Małkę i Józefa Gillmeistra, w listop. r. 1889. Mgr. Satolli odrzekł im, że nie ma żadnej jurysdykcji do załatwienia podobnego rodzaju spraw; przyrzekł atoli, że weźmie ich petycję ze sobą do Rzymu i tam przedłoży takową Prefektowi Propagandy Kard. Simeoniemu. Po audyencji u Mgr. Satolliego, delegaci, za poradą księży Rodowicza i Chowańca, odwiedzili także kardynała Gibbons. Ten, tłumacząc im stosunek kardynała do praw dyecezyalnych, dodał, że kwestyą św. Trójcy mógłby się zająć jedynie za specjalnem upoważnieniem Ojca św.

W tym czasie przy szkole św. Trójcy zaszła zmiana nauczycieli w październiku, 1889, miejsce p. Małka, który został obrany sekretarzem gen. Związku N. P., zajął p. Jabłoński. Podówczas liczba parafian uszczupliła się nieco, bo tak już bywa na świecie i taka jest natura ludzka, zwłaszcza polska, że mniej wytrwali zniechęcają się długim niepowodzeniem. Tym bardziej, że przeciwnicy wmawiali w słabsze umysły, że przyszłość żadnej nadziei w łonie swem nie chowa dla onej nieszczęśliwej parafii. Jednakowoż przeszło 60 dzieci uczęszczało do szkoły, a dzwonek kościelny po staremu wiernych na pacierze co niedzielę zwoływał. Smutny ale zarazem i pełen uroku jakiegoś widok przedstawiał się w niedzielę, gdy płonęły świece na ołtarzu, przy którym kapłana nie było, gdy lud wierny staropolskim zwyczajem korzył się przed Stwórcą śpiewając: „święty Boże, święty mocny...” A taka gorąca wiara w przyszłość i w sprawiedliwość Boga i w słuszność sprawy była w tych, którzy wytrwali, że gdy im zarzucano, że tak uporczywie, przy swoim obstają i bez księdza na modlitwy się schodzą, odpowiadali, że przecie Chrystus wysłucha bodajby dwóch lub trzech zebranych w Imię Jego. I Chrystus Pan zmiłował się nad opuszczoną swą gromadką.

### **Poselstwo do Rzymu.**

Komitet postanowił teraz zapukać wprost do drzwi Ojca chrześcijaństwa, wysyłając do Rzymu specjalną delegację. Najstarsi i najwięcej do kościoła przywiązani parafianie wyłożyli pieniądze na kosztą podróży do Rzymu. Było to w początkach lipca r. 1890, kiedy to, wydelegowani przez parafię, pp. Jabłoński i Grajczyk, puścili się w daleką i uciążliwą podróż. Ojciec św. był podówczas osłabiony i chory (upały sierpniowe), nie sposób więc delegatom było stanąć przed Jego obliczem. Udali się przeto do sekretarza Propagandy Arcyb. Jacobiniego, który ostro odezwał się do przybyłych, że wie o co chodzi i że delegaci niepotrzebny trud podjęli jadąc do Rzymu, gdyż jak się dowiedział, nie są dobrymi katolikami. Na to mu odpowiedziano, że gdyby parafianie nie byli dobrymi katolikami, z pewnością nie wydawaliby tyle pieniędzy na podróż i delegaci nie podjęliby się wcale tej podróży—ale całą tę sprawę załatwionoby zupełnie inaczej. Po tym wstępie okazał ks. Arcyb. Jacobini więcej sympatii, wypytywał się o szczegóły, zaznaczył, że trzeba się udać do kardynała Ledóchowskiego, który przecie jest Polakiem. Udali się tam. Lecz sługa ks. kard. Ledóchowskiego poprostu powiedział, że ten dostojnik kościoła absolutnie nikogo nie przyjmuje, i drzwi zamknął przed nosem delegatów.

Wieczorem tego samego dnia delegaci mieli posłuchanie u Prefekta Propagandy Simeoniego, który ich bardzo uprzejmie i po ojcowsku przyjął. Ubolewał nad położeniem św. Trójcy,

lecz zaznaczył, że Propaganda niechętnie wdaje się w podobne sprawy, które miejscowy biskup powinien załatwić i prosił delegację, aby kilka dni zaczekała na ostateczną odpowiedź Propagandy. Audyencya ta nie wzbudziła otuchy w delegacji, toteż robiono inne kroki, aby sprawiedliwość uzyskać—niestety daremnie. Takie było uprzedzenie w sferach kościelnych dla parafii tej, strona przeciwna była tak silna i niczego nie zaniechała, aby udaremnić misję delegatów, że Propaganda ostatecznie oświadczyła, iż pod żadnym pozorem do sprawy tej mieszać się nie chce i że ją jedynie biskup miejscowy załatwić miał.

Z tym kwitkiem delegacja powróciła do domu. Łatwo sobie wyobrazić przygnębiające wrażenie parafian. Znowu mniej wytrwali zwątpili już do reszty, pozostała tylko garstka, garstka wiernych, którzy, na wzór Abrahama „przeciw nadziei w nadzieję uwierzyli” (Rzym. 4, 18), że mieli zostać ojcami wielkiej parafii. I oto w chwili, gdy miecz zagłady, jako nad Izaakiem, zawisł nad parafią św. Trójcy, zmiłowanie Boże zbliżyło się.

### **Ostateczny tryumf i zwycięstwo, w r. 1893.**

Owego czasu Ameryka dostała ablegata papieskiego, któryby, zasiadając w stolicy Stanów w Washingtonie, w imieniu Papieża rozstrzygał spory kościelne w Stanach Zjednoczonych. Tym pierwszym przedstawicielem Papieża na całe Stany Zjed. był Mgr. Fr. Satolli. Do niego więc wystosował komitet par. list, na który otrzymał odpowiedź, że ablegat będzie koło 1 maja, 1893 w Chicago, że jednak potem na 1. maja przybyć nie mógł, komitet parafialny postanowił wysłać delegację do Washingtonu, aby ablegatowi osobiście sprawę przedłożyć. Posłano pp. Jabłońskiego i Binkowskiego. Mgr. Satolli przyjął ich bardzo przychylnie i wyrażając im sympatię powiedział wiele rzeczy, będących natury delikatnej, a w końcu przyrzekł, że na początku czerwca będzie w Chicago i odprawi Msza św. w kościele św. Trójcy.

Tak przynajmniej jedna podróż udała się. W Chicago przyjęto delegatów z entuzjazmem i rozpoczęto odnawiać kościół na przyjęcie tak dostojnego gościa. Znaleźli się i wtedy jeszcze niewierni Tomasz... jak zwykle.

O Wincenty teraz całymi dniami zajęty był sprawą św. Trójcy. Pisze ks. Kasprzycki, C. R., 22. maja 1893 do Generała Przewłockiego:

„Ojcu Proboszczowi niech N. O. Generał przebaczy, że nic nie odpisuje, bo ma strasznie dużo na głowie. W tych dniach przyjeżdża Mgr. Satolli do Chicago i jak są pogłoski, ma rozstrzygnąć sprawę o kościele św. Trójcy; nasz Biskup kazał proboszczowi przygotować memoriał o kościele św. Trójcy i tą sprawą, jest teraz zajęty. Jeżeli Mgr. Satolli rozstrzygnie, że kościół św. Trójcy ma być przez OO. Zmartwychwstańców obsługiwany, a tego sądu czyli wyroku się spodziewamy, to niech N. O. Generał pomyśli, aby nam wkrótce znowu jaka pomoc przysłać, bo nie damy sobie rady, gdyż księżom świeckim jesteśmy solą w oku!”

Dnia 31 maja, 1893 Mgr. Satolli przybył do Chicago i pobawił tu aż do 6 czerwca. W czasie tych sześciu dni tak się umiał sprawić, że kiedy 6 czerwca opuszczał Chicago, był i wilk syty i koza cała. Zmartwychwstańcom tysiące grzeczności wyświadczył, więcej niż Trójczanom; ale

podczas gdy jedną ręką głaskał Zmartwychwstańców, drugą im Trójcowo z rąk wrywał. Posłuchajmy obu stron. Najpierw Trójczanin, p. Antoni Małek, pobyt i działalność Mgr. Satollie'go tak opisuje:

„Gdy się zbliżył dzień oznaczony, komitet parafialny z p. Jabłońskim na czele przywitał Mgr. Satolliego na dworcu kolejowym i odwiózł go do plebanii włoskiej przy Market ulicy, gdzie zamieszkał. Wrogowie atoli nie spali, gdyż ablegat przybywszy do Chicago już był znowu uprzedzony do Trójczan. Zarzucał komitetowi, że go w błąd wprowadzono, że nie ma żadnych parafian, że tylko kilku właściciele szynków obok kościoła życzą sobie, aby dla ich interesu kościół został otworzony, że nie ma domu dla księdza, że wszyscy powinni uczęszczać do kościoła Stanisława i kwita. Odpowiedziano na to, że przeciwnie w kościele św. Stanisława nie ma miejsca dla wszystkich, gdyż zakupiono już plac pod nowy kościół św. Jana Kantego, itp. Zdziwiło to nie mało ablegata i wreszcie oświadczył, że namyśli się i że w kilka dni komitet znowu do siebie poprosi. Jakoż po kilku dniach gazety angielskie głosiły, że ablegat papieski wyklnie parafię św. Trójcy, jeżeli nie podda się woli biskupa. Tego samego wieczora, na wezwanie, komitet stawiał się u Mgr. Satolliego i rozpoczęła się długa rozmowa trwająca co najmniej godzinę. Szala zwycięstwa przeważała się to na tę, to na ową stronę. Ostatecznie jednak zdołano przekonać Mgr. Satolliego o słuszności sprawy, tak, iż wreszcie dnia 5 czerwca, 1893., wśród licznie zebranego tłumu, Mgr. Satalli, z ramienia Papieża wystąpił uroczysto do kościoła św. Trójcy, odprawił tam Mszę św. i lud polski błogosławił. Po nabożeństwie udał się na plebanie, gdzie zjadłszy śniadanie z okien przypatrywał się dzielnym krakusom i dziewczątkom w bieli, które z kwiatami u drzwi stały. Tłumy witały go i żegnały a dziewczątka rzucały mu kwiaty pod nogi. Powóz jego dawno już był znikł a tłumy jeszcze się nie rozeszły—cała Noble ulica była zapelniona, ściskano się i płakano z radości. Był to faktycznie dzień radosny, dzień tryumfu i szczęścia dla tej prześladowanej parafii.” (por. „Dzieje Parafii św. Trójcy”).

Tak więc Trójczanie czuli się szczęśliwymi. Ale i strona przeciwna czuła się na razie zadowoloną z Mgr. Satolliego. Zmartwychwstańcy w chwili wyjazdu Mgr. Satolliego z Chicago byli najlepszych nadziei. Nazajutrz, 7 czerwca, 1893 ks. Kasprzycki, C. R., pisał do Generała Przewłockiego:

„Nie czekając na odpowiedź na mój list poprzedni, znowu Przew. Ojcu piszę, a mianowicie o pobycie Mgr. arcybiskupa Satolliego, delegata papieskiego w Chicago. Delegat Satolli przybył do Chicago 31. maja i zamieszkał przy włoskim kościele u zakonników Serwitów, gdzie częściej celebrował i kazał przez 3 dni. Zaraz po przyjeździe delegata do Chicago pojechaliśmy z naszym O. Proboszczem (Wincentym Barzyńskim), aby go powitać i złożyć Mu z naszej strony nasze homagium. Ponieważ Satolli wyłącznie przybył do Chicago, aby załatwić kwestyę o kościele św. Trójcy, więc też delegaci tego kościoła byli pierwsi u Niego i cała rzecz mu przedstawili o co im głównie chodzi; wysłuchał ich cierpliwie i przyobiegał im, że w poniedziałek t. j. 5 czerwca odprawi w kościele św. Trójcy mszę św. i całą, sprawę załatwi. Po wysłuchaniu ich zażaleń rozmówił się z biskupem tutejszym; a gdyśmy przyszli Go przywitać, sam rozpoczął wypytywać szczegółowo O. Proboszcza, o Trójcę. Może nikt mu tyle szczegółów nie opowiedział co O. Proboszcz. Po opowiedzeniu całej sprawy o Trójcy mówił z nami jeszcze długo o Rzymie, o kollegium greckim, etc.; w końcu uczynił i naszej prośbie zadosyć, bo przyobiegał nam przybyć na procesyę Bożego Ciała, która przypada w niedzielę 4 czerwca. Nasze bractwa



i Towarzystwa po południu wystąpiły z całą okazałością na przyjęcie tak wielce cenionego gościa. Dwa powozy posłaliśmy po niego, a towarzyszyliśmy Mu z kościoła Serwitów aż do nas z O. Legrandem. Najświętszy Sacrament niósł w około kościoła sam Delegat w asystencji wszystkich naszych ojców i kilku włoskich księży i zakonników. Delegat sam powiedział, że tak uroczystej procesy nigdzie w Ameryce nie widział... Przed odjazdem prosił, aby czterech z naszych ojców nazajutrz asystowali Mu przy Mszy św. w kościele św. Trójcy. Nazajutrz O. Felix Źwiardowski, O. Legrand, O. Piechowski i ja pojechaliśmy powozem do kościoła św. Trójcy; delegata jeszcze nie było, więc mogliśmy na miejscu wszystko dobrze przygotować. Nadjechał Delegat a my wprowadziliśmy Go przy muzyce i biciu w dzwon do kościoła. Przed wielkim ołtarzem odprawił mszę św. cichą, a po mszy poszedł do dawnej plebanii na śniadanie i my z Nim. Przy śniadaniu Mgr. Satolli był bardzo wesół i dużo rozmawiał z nami; po śniadaniu Trójczanie ofiarowali Mu bukiet z róż, który On ofiarował zaraz Zmartwychwstańcom dla Matki Boskiej. Tak więc skończyła się ceremonia u św. Trójcy. Dnia następnego rano o 7:30 odjeżdżał Mgr. Satolli do Washingtonu, więc pojechaliśmy z O. Proboszczem na pożegnanie i towarzyszyliśmy Mu aż na dworzec. Na dworcu mówił mi, że jest rzeczą konieczną dla nas, abyśmy mieli nowicyat w Ameryce... Sprawa z Trójcą jest nie skończona. Mgr. Satolli dał warunki dla nich biskupowi i biskup ma je wykonać; zdaje nam się, że Trójca bądź co bądź będzie naszą—Videbimus.”

Tymczasem tegoż samego dnia, w którym ks. Kasprzycki powyższe słowa pisał, to jest 7 czerwca, 1893, Mgr. Satolli u Krzyżaków w Notre Dame, Ind., podpisał wyrok, który w przekładzie z łacińskiego brzmi tak:

„DLA KOŚCIOŁA ŚW. TRÓJCY. „Delegat Apostolski przedstawia warunki, jakie parafia (Congregation) powiada, że przyjmie, i jakie Najprzew. Arcybiskupowi przedłoży. 1) Natychmiast kościół św. Trójcy z całą własnością w ręce Arcybiskupa ma być oddany, podług prawa kościelnego i cywilnego. 2) Ma być sporządzony dokładny wykaz długów, jakimi tenże kościół obecnie jest obciążony. 3) Ustanowiony ma być komitet administracyjny kościoła podług prawa. 4) Proboszcz będzie mianowany przez Najprzew. Arcybiskupa. Polacy oświadczają, że nie chcą księdza ze Zgromadzenia Zmartwychwstania. Delegat proponuje księdza ze Zgromadzenia św. Krzyża. Ksiądz będzie pełnił wszystkie funkcje Proboszcza dla tych familii, które na piśmie oświadczą, że są bliższe kościoła św. Trójcy i że chcą do tegoż kościoła należeć; których listę z podpisami Arcybiskupowi się poda. Nadto ksiądz będzie na skinienie Arcybiskupa. 5) Sprawozdanie z zarządu poda się Arcybiskupowi ilekroć tego zażąda. A wydatków mniej potrzebnych niech się nie robi. Po wypłaceniu długu obecnego, resztę zachować.

+ Franciszek Arcybiskup Satolli, Delegat Apostolski.”

### **Pomyślnie Rządy Księża Krzyżaków, od 11 czerwca, 1893 aż do dziś dnia.**

W Zgromadzeniu św. Krzyża, mającem główną siedzibę w tym kraju w Notre Dame, Indiana, znajdowało się podówczas kilku polskich braci zakonnych, kleryków i 3 księży, z których najstarszy wiekiem i godnością był powszechnie w South Bend szanowany ks. Walenty Czyżewski. Wiedząc o tem i znając Krzyżaków z dobrej strony, p. F. H. Jabłoński zaproponował ich Mgr. Satolliemu,

a ten na Krzyżaków od razu się zgodził i prawie przemocą parafię św. Trójcy im powierzył. Objęli ją Krzyżacy urzędownie w niedzielę 11 czerwca, 1893. W opłakania godnym stanie była parafia. Kasa wyczerpana do szczytu, kredyt zrujnowany, długów przeszło \$10,000, karność rozprężona. Dla zbadania sytuacji przybył tu najpierw tymczasowo ks. Czyżewski, który po 3 tygodniach urzędowania wybrał stosownie do rozporządzenia Mgr. Satolli'ego, komitet parafialny i instalował stałego proboszcza. W skład komitetu weszli na I rok: D. Ekowski sekr., St. Słomiński kasyer, oraz Józef Grajczyk i P. Binkowski radnymi. Proboszczem zaś stałym został ks. Kazm. Sztuczko, dotychczasowy asystent przy kościele św. Jadwigi w South Bend.

W obozie Zmartwychwstańców konsternacja na wieść, że Trójcowo z rak im się wy-mknęło. Powyżej przytoczony wyrok czyli „Warunki Delegata”, pierwszy przesłał do Rzymu ks. Eug. Sedlaczek, C. R., na ręce bawiącego właśnie w Rzymie podówczas ks. Szymona Kobrzyńskiego:

„Powstrzymuje się od detalicznego sprawozdania o św. Trójcy. Wystarczą drogiemu Ojcu „Warunki Delegata” postawione dla Trójczan i korespondencya „Kuryera Milwauckiego”, które w liście dołączam i o których zwrot serdecznie proszę, bo mi się na później przydać mogą. .. Przez otworenie kościoła św. Trójcy niceśmy nie stracili— absolutnie—owszem zyskaliśmy. Już teraz dają się słyszeć pogłoski, że buntownicy starzy podnoszą swe głowy i w salunach wyrażają swe niezadowolenie z energicznego postępowania księdza. Zobaczmy co będzie dalej.”

A 26 czerwca, 1893 pisał tenże ks. Sedlaczek do Generała:

„Zatrzymałem się nieco z listem, gdyż czekałem na rezultat, tyczący się otwarcia kościoła św. Trójcy. Wynik jest według mnie niekorzystny dla naszej Misyi, gdyż cała ta szajka uzyskała to, czego pragnęła. Arcybiskup Satolli zgodził się na wszystkie punkta, które mu delegacja schyzmatyków przedstawiła. Dążeniem ich było, by z filii zrobić kościół niezależny od kościoła św. Stanisława. Na początku zdawało się, że Satolli się na ich żądania nie zgodzi—spisałem mu memorandum z r. 1873—1893, cała praca była daremna, w oczy zdawał się być nam przychylny—za oczy zaś działał zupełnie przeciwnie. Arcybiskup Feehan był zmuszony milczeć. Nową tą parafią zawiadują Ojcowie ze Zgrom św. Krzyża, to nas jeszcze cieszy, bo gdyby świecki ksiądz ją był otrzymał, wtedy nie mało by było nieporządków. Parafia św. Trójcy w ten sposób została urządzona, że kto chce może doń należeć, wszakże musi podać imię, nazwisko i ulicę, na której mieszka. Wiele na tem nie utraciliśmy, gdyż są to wszystko fanatycy, którzy w ogóle do nas nie uczęszczali na nabożeństwo i dla kościoła nic nie czynili. Czy rzecz weźmie inny i lepszy obrót, o tem wątpią wszyscy. Daj Boże! by się wszystko obróciło na chwałę Jego. Przyjąłem na siebie obowiązek śledzić postępowanie tego kościoła, stąd też utrzymuję różnej barwy gazety, by kiedyś z nich użytek zrobić... Wyspowiadaliśmy dotąd 19,000... wiele mieliśmy do pracy, bo znikąd pomocy nie żądaliśmy, gdyż poznaliśmy się już dostatecznie na księżach (świeckich), którzy w takich razach dobrzy są do kieliszka. Staramy się dobrze zorganizować tak abyśmy zupełnie zerwali stosunki z nimi... Katolicyzm będzie się mógł tylko wtedy utrzymać, jeżeli zakonnicy wezmą parafie pod swój dozór...”

A ks. Szymon Kobrzyński, C. R., który tymczasem powrócił z Rzymu, pisze z Chicago 15 lipca, 1893:

„Arcybiskup mi wspomniał, że nie wierzy w szczere nawrócenie Trójczanów; może być, że w niedalekiej bardzo przyszłości znów zrobią zaburzenie, ale wtedy na czysto będzie z nimi koniec, a przynajmniej się i inni przekonają, że to nie nasza wina iż są tak uparci...”

Tymczasem następane lata spokojnego, aż do dziś dnia, rozwoju tej parafii przekonały innych, że to była wina ojców chicagoskich, iż Trójczanie byli tak uparci. Ojcowie nadrabiali miną. Ks. Kasprzycki, C. R., 27 lipca r. 1893:

„Prawie żadnego uszczerbku nie mamy z takiego na pozór mniemanego rozporządzenia niekorzystnego dla nas. Cała hołota przeniosła się do św. Trójcy, a my jak mieliśmy, tak i mamy wielką parafię. Chodzi tylko o to, żebyśmy mieli dosyć sił, aby wszystkim potrzebom podołać...”

Ks. Wincenty Barzyński, po otwarciu św. Trójcy, udał się do cudownego miejsca św. Anny w Beaupre w Quebec na rekolekcje, i z Montreal pisał 7 sierpnia r. 1893:

„Budowa kościoła św. Jana K. była już zaczęta przedtem nim Mgr. Satolli oddał kościół św. Trójcy Zgromadzeniu św. Krzyża. Otóż między parafią św. Stanisława K. a nową św. Jana K. otworzona parafia samowolnie przez Delegata nie tak zanadto ma wielkie pole, chociaż to Zgromadzenie (św. Krzyża) jest bogatem. Powiedziałem, że Mgr. Satolli otworzył a raczej utworzył tę parafię samowolnie, bo 1) otworzył ją przeciw wyraźnie określonym warunkom przez J. E. Kardynała Prefekta Propagandy P. Simeoniego; 2) pierwiej zadecydował (o ile fakta pokazują) tej sprawy załatwienie aniżeli porozumiał się z Biskupem naszym; 3) Co się tyczy nas, którzyśmy przez lat 19 stali przy władzy Biskupiej i jedynie w obronie zasad Kościoła i praw, że klika kilku bluźnierców i oszczerców nie ma prawa sprzeciwiać się regularnej władzy kościoła św.—to nas ani nie miał ochoty widzieć Jego Mość Delegat Papieski, lecz z woli N. Arcybiskupa prosiłem o audyencyę, więc ją nam dał. Jednakże dla nas o ledwie że nie lepiej iż się tak stało, uważam prawie za istotne zrządzenie Opatrzności Bożej to zakończenie tej tak optakanej a przestarzałej sprawy. Bo wisiał nad nami gorszy miecz. Oto banda księży świeckich pragnęli wziąć Kościół Trójcy pod jakimbądź pretekstem i całą parafię św. Stanisława K. dzielić na kawałki po swojemu. ...”

Nowy pleno titulo proboszcz kościoła św. Trójcy, ks. Kazimierz Sztuczko, C. S. C., rozpoczął działać z dniem 27. czerwca r. 1893. Najpierw zajęł się młodszą działwą, potem starszą, młodzież zorganizował w towarzystwa, dorosłych połączył w Bractwa Różańcowe. Następnie urządził 40 godzinne nabożeństwo, podczas którego bardzo dużo osób, po długim czysto światowem życiu, pojednało się z Bogiem w trybunale Pokuty. Do pomocy przyszli księża: U. Raszkiewicz, W. Czyżewski, E. Wróbel, St. Nawrocki, Pr. Lange i Fr. Wojtalewicz. Ze sąsiadów nikt. Zaraz z początku urzędowania stał się tu fakt, który dał dużo rozgłosu parafii św. Trójcy i ks. Sztuczce. Tym faktem było nabożeństwo przedsejmowe Związku N. P., odprawione tu dnia 4 września, 1893.

Pozyskawszy byt legalny oraz stanąwszy raz na równej drodze, parafia św. Trójcy nie cofała się wstecz, ale z dniem każdym rozwijała się i postępowała naprzód. Jej rozwój po kilku miesiącach od otwarcia kościoła był w oczy bijącym; uwydatniało go przede wszystkim liczne grono

dzieci szkolnych zbierających się tam, gdzie pierwiej były same prawie pustki. Nie wystarczyły dwie suterynowe, na szkołę przerobione sale plebanii; urządzono dwie klasy na drugim piętrze plebanii, potem i pokój gościnny przerobiono na szkołę—ale to wszystko nie zdołało pomieścić licznie napływającej dziatwy. Dlatego na mityngu 1 lutego, 1894 uchwalono budować osobny gmach szkolny. Dnia 15. maja rozpoczęto budowę tego gmachu, który ma 3 piętra, jest 150 stóp długi a 50 szeroki, i mieści w sobie 1 dużą salę, 12 sal mniejszych na klasy, licząc po 60 dzieci, 3 sale do posiedzeń dla Towarzystw, 1 sala do zabawy, 2 pokoiki dla stróża i pomieszczenie dla kotła parowego do ogrzewania wszystko kosztem około 60,000. Poświęcenie tego gmachu szkolnego odbyło się 27 stycznia, 1895.

Przy rozpoczęciu budowy szkoły zdarzył się wypadek zaznaczenia godny. Otóż Arcybiskup Patryk Feehan raczył złożyć parafii swoją pierwszą urzędową wizytę. Stało się to 31 maja, 1894. Przyjęto go okazale. Całe Stanisławowo wtedy oczom swoim wierzyć nie chciało, widząc Biskupa odwiedzającego parafię św. Trójcy. Tak to „dziwnie się plecie na tym Bożym świecie...”

Na wiosnę r. 1895 budynek kościelny został o jakie 6 stóp podwyższony, przysunięty do ulicy, wzmocniony i powiększony, przez co przybrał piękniejszy kształt. Kościół podniesiony w górę a zbliżony frontem aż do samej ulicy, unosząc się nad nią, pięknie odnowioną wieżycą, wyglądał jakby zdawał się mówić do przechodniów: „Zmiłował się nade mną Pan Bóg i wydzwignął mię z poniżenia i pogardy!”

Po odniesionem zwycięstwie, życie w parafii św. Trójcy zaczęło bić coraz to żywszem tętnem. Rozwój szkoły pod względem liczby dzieci tak się przedstawia: Za czasów ks. Miłczusznego i później (od założenia szkoły r. 1877 aż do 1889) uczęszczało przeciętnie 90 dzieci do szkoły, która to liczba od r. 1889—1893 zmalała o połowę. Po otwarciu atoli kościoła w r. 1893 od razu 309 dzieci się zgłosiło; następnie r. 1894 uczęszczało już 472; r. 1895 było w szkole 530 dzieci; r. 1896 było 650; r. 1897 było 683; r. 1898 było 750—dziś przeszło 1000. Parafia liczy około 1,200 familii. Od czasu otwarcia kościoła było w przecięciu rocznie: 500 chrztów, 90 ślubów, 120 pogrzebów. Roczny dochód przeciętnie \$25,000. Przy otwarciu kościoła w r. 1893 było długu okrągło \$10,000.

Opiekę nad szkołą wydziału męskiego mają bracia Zgromadzenia św. Krzyża (Piotr, Czesław, Wojciech i Władysław); wydział zaś żeński pod dyrekcją Sióstr Nazaretanek (13). Klas jest 12; stopni nauki dla chłopców jest 8, a dla dziewcząt 6. Brat Piotr był od początku i jest głównym dowódcą całej armii wychowanków. W duszpasterstwie pomagali ks. proboszczowi Sztuczce kolejno następujący asystenci: ks. K. Truszyński, ks. Eligiusz Raczyński, C. S. C., wymowny kaznodzieja i znakomity katecheta, ks. Marciniak, C. S. C., cichy i wierny robotnik w winnicy Pańskiej, ks. Teodor Jarzyński, ks. Bonifacy Iwaszewski, wuj ks. Czyżewskiego z South Bend, urodził się w Kongresówce r. 1875, studyował w Notre Dame, Ind., a na teologię uczęszczał do uniwersytetu w Washingtonie. Wyświęcony r. 1900. Przybył r. 1905 ks. Mieczysław Szalewski, C. S. C.

Proboszcz ks. Kazimierz Sztuczko, C. S. C., za którego rządów parafia się podniosła i doszła do rozkwitu, urodził się w Mirosławiu w gub. Suwalskiej w roku 1867. Na wezwanie ks. Czyżewskiego przybył do Ameryki, wstąpił do Zgrom. św. Krzyża, pobierał nauki w Notre

Dame, Ind., i tu w roku 1891, wyświęcony został. Przez 2 lata pracował jako drugi asystent przy kościele św. Jadwigi w South Bend, po czym w roku 1893 objął parafię św. Trójcy. Ks. Sztuczko nie tylko o dusze żywych, ale i o ciała umarłych ma staranie, będąc sekretarzem cmentarza św. Krzyża i cmentarza św. Wojciecha (ks. Fr. Bobal kasyerem). Nie od rzeczy będzie tu podać ich sprawozdanie finansowe na rok 1900 i tak na cmentarzu św. Wojciecha w tym roku dochodów było: za groby \$8,119, za loty \$11,035; rent salonu przyniósł \$400; rent cieplarni \$200; dochód nadzwyczajny \$5,104; gotówka z poprzednich lat \$3,926—razem dochodów \$28,784. Rozchody: pensja (stałej służby cmentarnej \$2,840; robotnikom wypłacono \$4,255; długów spłacono \$10,000; procenta \$740; wydatki bieżące \$3,891—i pomimo tych wydatków pozostało jeszcze gotówka w kasie \$7,057. Na cmentarzu św. Krzyża dochodów było w roku 1900 tylko \$1,482—pomimo to gotówka zostało w kasie \$414. Umarli gospodarzą się nieźle!

Kiedy parafia św. Trójcy się organizowała roku 1873, wiele osób wypożyczyło rozmaite sumy pieniędzy na zakupienie lot, budowę kościoła, itp. Niefortunne losy parafii były powodem, że wierzyciele nie mogli odebrać swoich pieniędzy w oznaczonym czasie. W ostatnich latach, chociaż parafia św. Trójcy miała finansowe zasoby, aby swe długi mogła spłacić, to przecież opierała się temu, podając za powód, że ponieważ OO. Zmartwychwstańcy w początkach tą parafią zarządzili, więc też oni mieli te długi popłacić. Nareszcie wierzyciele zaangażowali adwokata N. L. Piotrowskiego. Ten nie udał się z tą sprawą do sądów świeckich, jak to poprzedni adwokaci czynili, tylko do władzy kościelnej. Sprawa ta toczyła się blisko 3 lata i od władzy chicagoskiej poszła do apostolskiego delegata do Waszyngtonu. Po długim oczekiwaniu delegat Martinelli w obszernej decyzji przyznał, że wierzycielom słusznie się te pieniądze należą i zawyrokował, aby połowa tego długu została zapłacona przez parafię św. Trójcy, a druga połowa przez parafią św. Stanisława Kostki, nie *ex stricta justitia*, lecz *ex morali aequitate*. Obie parafie poddały się wyrokowi i dnia 30 kwietnia, 1901 wyrok ten został wykonany; każdy wierzyciel odebrał swoją sumę z procentem, z czego wielka radość panowała. Stary drewniany kościół św. Trójcy okazał się za małym i przystąpiono do budowy nowej wspaniałej świątyni murowanej, której kamień węgielny poświęcił w czerwcu r. 1905 J. Em. ks. Arcybiskup Fr. A. Symon. W październiku zaś r. 1906 nowy kościół św. Trójcy uroczystie poświęcony został przez Arcybiskupa Quigley'a.